WARZYWA I ZIOŁA NA BALKONIE

DODATEK SPECJALNY | **DZIŚ: WARZYWA, JUTRO: ZIOŁA**

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 11 lipca 2023 | Redaktor prowadzący **Michał Olszewski** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 159.10351, 2 Nakład 53 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

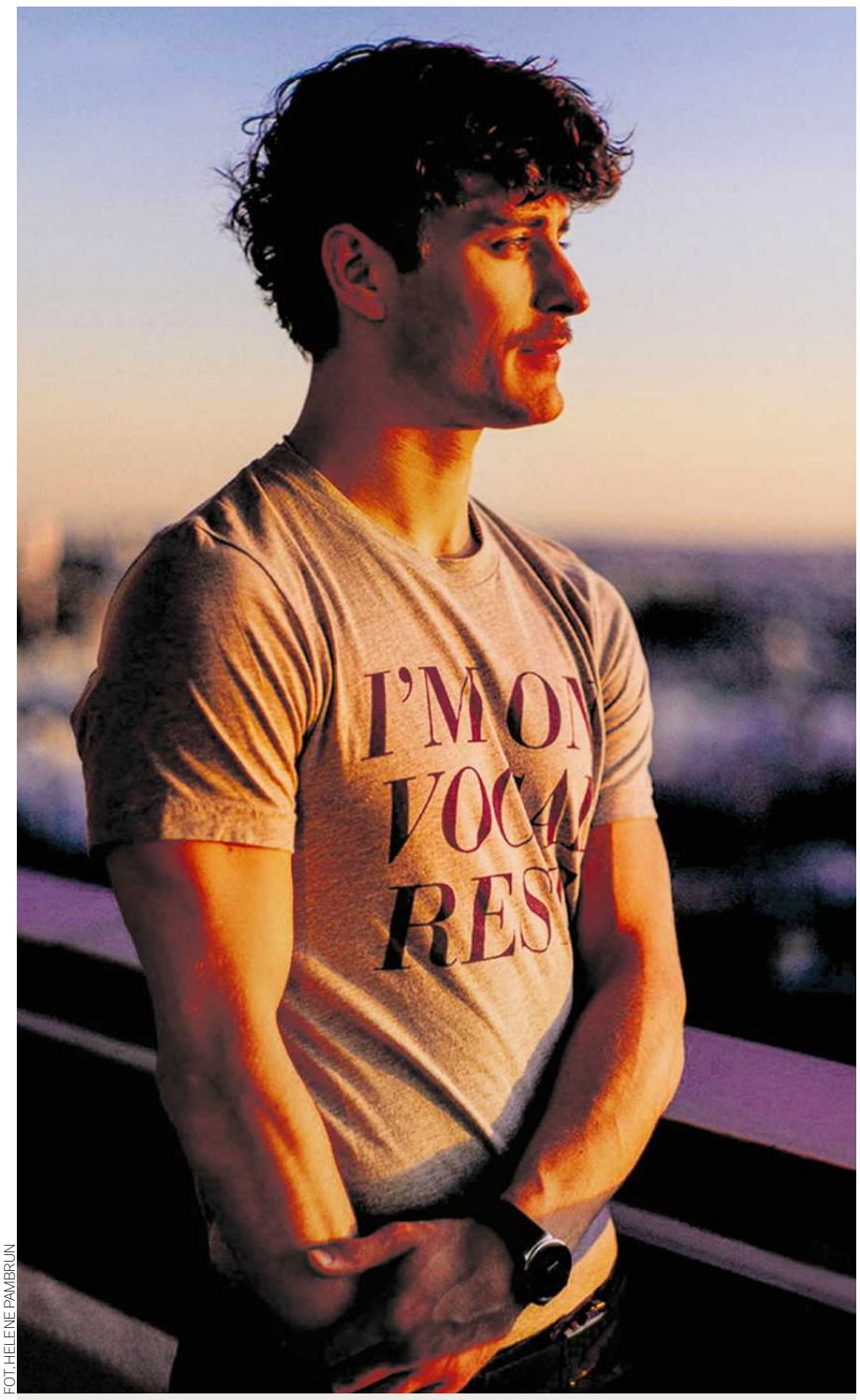

FOT. HELENE PAMBRUN

Muzyka

SUKCES ORLIŃSKIEGO

– To jest chyba moje największe zwycięstwo. Przebiłem się płytą z muzyką polską – mówi polski kontratenor Jakub Józef Orliński, który otrzymał prestiżową nagrodę Opus Klassik za „Farewells". Z Michałem Bielem nagrał m.in. pieśni Karłowicza i Moniuszki. ▶ **16-17**

Rewolucja w lekach

Karuzela z receptami

Kiedy w życie wejdzie forsowana właśnie przez resort zdrowia nowelizacja ustawy refundacyjnej, leki, które dziś są bez recepty, będą obowiązkowo przepisywane przez lekarza. **A to oznacza, że wprowadzony właśnie limit 300 wystawianych recept wyczerpie się jeszcze szybciej.**

Judyta Watoła

Kryzys z receptami został wywołany przez ministra Adama Niedzielskiego. Bez uprzedzenia wprowadził przed tygodniem limit: w ciągu 10 godzin pracy lekarz może ich wystawić maksimum 300 dla nie więcej niż 80 pacjentów. Ma to być sposób walki z portalami sprzedającymi recepty. Pracujący tam lekarze teoretycznie wystawiają po 100-400 tys. recept w ciągu roku. W rzeczywistości za „produkcję" recept odpowiada oprogramowanie. Lekarz daje tylko swoje nazwisko i numer prawa wykonywania zawodu.

Jednocześnie Niedzielski zaatakował samorząd lekarski za to, że jeszcze nie wyrzucił z zawodu „czarnych owiec", czyli właśnie lekarzy, którzy współpracują z portalami sprzedającymi recepty. Naczelna Izba Lekarska odpowiedziała, że nie minęły jeszcze trzy miesiące, odkąd Niedzielski przysłał do NIL nazwiska rekordzistów, potrzebne są postępowania wyjaśniające i sąd lekarski. I że nikogo nie wyrzuci z zawodu tylko dlatego, że takie jest życzenie ministra.

Lekarze będą odsyłać pacjentów

Limit uderza w chorych. Już od poniedziałku 3 lipca, czyli od dnia wprowadzenia nowych przepisów, Naczelna Izba Lekarska otrzymuje skargi od lekarzy, którym wyczerpał się limit i musieli odsyłać pacjentów. W sezonie infekcji zjawisko się nasili. Limit wyczerpie się szybko zwłaszcza w sytuacji, kiedy lekarz z jednej poradni pójdzie od razu do pracy w drugiej lub w punkcie nocnej i świątecznej opieki medycznej, mając przy tym wielu starszych pacjentów, którzy zażywają niejednokrotnie po kilkanaście leków.

Są też większe poradnie, które w wybrany dzień oddelegowują jednego z lekarzy do przedłużania recept przewlekle chorym pacjentom, a każdy lek to osobna recepta (na jeden wygenerowany w systemie kod możemy dostać maksymalnie pięć recept na pięć różnych leków). Blokada na 301. receptę zwalnia się dopiero po upływie 10 godzin od wystawienia 300.

Zmiany w przepisach oznaczają, że lekarze będą przepisywać na receptę środki, które w tej chwili dostępne są w sklepach, kioskach czy na stacjach benzynowych

Witaminy na receptę

Co więcej, zmiany, które w nowelizacji ustawy refundacyjnej zaproponowało właśnie ministerstwo, mogą doprowadzić do jeszcze większego problemu z limitem. Chodzi o leki OTC (z ang. over-the-counter drug), czyli leki dostępne w tej chwili bez recepty.

To tysiące preparatów: od witamin po środki przeciwbólowe, które bez trudu można kupić w sklepie, kiosku czy na stacji benzynowej. Minister chce mieć prawo do objęcia ich refundacją z urzędu, czyli bez wniosku ze strony firmy farmaceutycznej, a nawet wbrew niej. W takim wypadku lekarz będzie musiał na nie wypisywać receptę. A to oznacza, że szybciej wyczerpie limit 300 recept (leków), jakie może przepisać w ciągu 10 godzin. ▶ **7**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908129 28

Temat dnia

Jaka oferta dla Ukrainy?

Agresja Rosji na Ukrainę zjednoczyła Sojusz, ale na rozpoczynającym się dzisiaj szczycie w Wilnie niektóre kwestie będą niełatwe do uzgodnienia – korespondencja Macieja Czarneckiego. ▶ **4-5**

FOT. MINDAUGAS KULBIS / AP

Ekonomia

Inflacyjne prognozy NBP

11,9 proc. średniorocznej inflacji w 2023 r., a 5,2 proc. w 2024 r. Takie liczby pokazuje nowa projekcja Narodowego Banku Polskiego. Jest i pesymistyczny scenariusz. ▶ **12**

Opinie

Piotr Duda chroni baronów

Szef „Solidarności" wytargował od władzy przywileje dla liderów związkowych – pisze Piotr Szumlewicz, publicysta i związkowiec. ▶ **14**

eprasa.pl e3538fd11c

Sądowa klęska Obajtka. Kolejna wygrana „Wyborczej”

„Wyborcza” nie musi publikować sprostowania Daniela Obajtka, który kwestionował prawdziwość informacji zawartych w artykule dotyczącym kupna luksusowego apartamentu w Warszawie za zaledwie 6,9 tys. zł za metr kwadratowy, czyli z ponadmilionową zniżką – orzekł właśnie warszawski sąd apelacyjny.

Agnieszka Kublik

W ustnych motywach uzasadnienia wyroku Sąd Apelacyjny w Warszawie stwierdził, że Obajtek nie kwestionuje istotnych faktów z artykułu, ale tylko twierdzenia ocenne. Jego sprostowanie stanowi niedozwoloną polemikę z opiniami i jest nierzeczowe, w dodatku kwestionuje sugestię co do oceny, której nie zawarto w artykule, oraz polemizuje z interpretacją faktów – a tego typu opinie nie podlegają sprostowaniu. Wreszcie sąd podkreślił, że jego publikacja wprowadzałaby w błąd.

Orlen wspiera piłkarską szkółkę i klub

To już drugi ważny prawomocny wyrok w licznych sprawach, jakie wytoczył Daniel Obajtek Agorze SA, wydawcy „Wyborczej”, redaktorowi naczelnemu gazety Adamowi Michnikowi, a także Jarosławowi Sidorowiczowi i Pawłowi Figurskiemu, autorom serii tekstów o prezesie Orlenu. Sidorowicz i Figurski otrzymali za nie prestiżowe nagrody Grand Press oraz imienia Dariusza Fikusa.

Zakończony proces dotyczył tekstu z 14 marca 2021 r. „Obajtek dostał milionową zniżkę na apartament, a Orlen został sponsorem piłkarskiej akademii dewelopera”, który ukazał się w serwisie Wyborcza.pl. Wcześniej prawomocnie wygraliśmy proces o sprostowanie dotyczący tego samego artykułu zamieszczonego w papierowym wydaniu gazety.

Ujawniliśmy w nich, jak Obajtek wraz ze swoją partnerką kupił jesienią 2018 r. 187-metrowy luksusowy apartament na warszawskim osiedlu Awangarda. Zapłacił za niego 1,3 mln zł, czyli zaledwie 6,9 tys. zł za m kw. Cennik firmy Profbud, która budowała osiedle, przewidywał zaś 12 499 zł za m kw. Zniżka dla prezesa Orlenu wyniosła więc blisko 1 mln zł. Co więcej, paliwowy gigant został w 2018 r. strategicznym sponsorem akademii piłkarskiej, której tytularnym sponsorem był właśnie Profbud.

• **Prezes Orlenu Daniel Obajtek** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jego prezes Paweł Malinowski jest bowiem wielkim miłośnikiem futbolu. W innym artykule ujawniliśmy też, że Orlen został sponsorem czwartoligowej drużyny piłkarskiej, utrzymywanej przez inną z firm Malinowskiego.

Obajtek poprzez swego pełnomocnika zażądał publikacji sprostowania. Nie kwestionował jednak żadnych faktów zawartych w tekście, ale polemizował z rzekomymi sugestiami, że zniżka na mieszkanie była związana z inwestycją Orlenu w piłkarską akademię dewelopera.

Redaktor naczelny „Wyborczej” odrzucił to żądanie, uznając, że sprostowanie jest bezzasadne, bo dotyczy opinii, a nie faktów. Wtedy Obajtek pozwał redaktora naczelnego „Wyborczej”. W marcu 2023 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uznał, że „Wyborcza” ma opublikować sprostowanie (w tej samej sprawie, ale artykułu z wydania papierowego, uznał, że nie musimy tego robić).

Od tego wyroku odwołał się redaktor naczelny „Wyborczej”, a w środę Sąd Apelacyjny w Warszawie zmienił decyzję sądu pierwszej instancji.

Imielski: Obajtek chce kneblować media

– Czytelna od początku strategia Daniela Obajtka, nastawiona wyłącznie na nękanie mediów i kneblowanie krytyki prasowej, poniosła klęskę – mówi Roman Imielski, wicenaczelny „Wyborczej”. – Do dziś prezes Orlenu nie wykazał, co było nieprawdziwego w naszych artykułach o kupnie przez niego apartamentu na osiedlu Awangarda. Ani w żadnym z licznych tekstów o jego karierze i działaniach.

Imielski podkreśla, że pełnomocnikami Obajtka we wszystkich sprawach przeciwko „Wyborczej” są prawnicy z kancelarii mecenasa Macieja Zaborowskiego, byłego asystenta ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, dziś zasiadającego w radach nadzorczych państwowych spółek. Ta sama kancelaria reprezentuje też Ziobrę i Ministerstwo Sprawiedliwości. ●

Sygn. akt III K 686/19
WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 09 listopada 2021 roku

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie III Wydział Karny w składzie:
Przewodniczący: (...)
Protokolant: (...)

po rozpoznaniu na rozprawie w dniu 23.06.2021 r. i 26.10.2021 r.
sprawy z oskarżenia prywatnego Andrzeja Kryże
przeciwko Witoldowi Jarosławowi Gadomskiemu
s. (...)
ur. (...)
oskarżonemu o to, że:
1. w dniu 09 września 2018 r. w Warszawie, za pomocą środków masowego komunikowania, jako autor materiału prasowego pt. „PiS może mieć kłopot z Przywieczerskim”, opublikowanego na stronie internetowej pod adresem http://wyborcza.pl/7,75968,23900562,pis-moze-miec-klopot-zprzywieczerskim.html pomówił Andrzeja Kryże o to, że Andrzej Kryże wydając jako sędzia wyrok w sprawie tzw. afery FOZZ (Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego) był stronniczy i nierzetelny, kierował się przy tym swoimi sympatiami politycznymi chcąc ukryć niekorzystne dla partii Prawo i Sprawiedliwość wątki tej sprawy, efektem czego było wydanie wyroku, który nie utrzymał się w sądzie apelacyjnym i który to sąd obniżył kary wszystkim oskarżonym, podczas gdy wyrok wydany przez sędziego Andrzeja Kryże utrzymany został w mocy w zasadniczej części, nie doszło do obniżenia kar wszystkim oskarżonym, Sądy wyższych instancji oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka potwierdziły bezstronność sędziego oraz jego rzetelność w procedowaniu sprawy, a wątki dotyczące Porozumienia Centrum Sąd Najwyższy uznał nie tylko za nieistotne, ale i w ogóle niepodlegające rozważaniu w sprawie FOZZ, co poniżyło Andrzeja Kryże w opinii publicznej jako osobę, która piastowała stanowisko sędziego oraz naraziło na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania przez niego działalności naukowo-dydaktycznej,
tj. o czyn z art. 212 §1 i 2 k.k.
2. w dniu 10 września 2018 r. w Warszawie, za pomocą środków masowego komunikowania, jako autor materiału prasowego pt. „Ziobro zagra FOZZ-em”, opublikowanego na drugiej stronie papierowego wydania dziennika „Gazeta Wyborcza” pomówił Andrzeja Kryże o to, że Andrzej Kryże wydając jako sędzia wyrok w sprawie tzw. afery FOZZ (Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego) był stronniczy i nierzetelny, kierował się przy tym swoimi sympatiami politycznymi chcąc ukryć niekorzystne dla partii Prawo i Sprawiedliwość wątki tej sprawy, efektem czego było wydanie wyroku, który nie utrzymał się w sądzie apelacyjnym i który to sąd obniżył kary wszystkim oskarżonym, podczas gdy wyrok wydany przez sędziego Andrzeja Kryże utrzymany został w mocy w zasadniczej części, nie doszło do obniżenia kar wszystkim oskarżonym, Sądy wyższych instancji oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka potwierdziły bezstronność sędziego oraz jego rzetelność w procedowaniu sprawy, a wątki dotyczące Porozumienia Centrum Sąd Najwyższy uznał nie tylko za nieistotne, ale i w ogóle niepodlegające rozważaniu w sprawie FOZZ, co poniżyło Andrzeja Kryże w opinii publicznej jako osobę, która piastowała stanowisko sędziego oraz naraziło na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania przez niego działalności naukowo-dydaktycznej,
tj. o czyn z art. 212 §1 i 2 k.k.
wyrok został zmieniony wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 8 czerwca 2022r., sygn. akt X Ka 349/22

orzeka:

I. oskarżonego Witolda Jarosława Gadomskiego uznaje za winnego popełnienia obu zarzucanych mu czynów, z których każdy wyczerpuje dyspozycję art. 212 §1 i 2 k.k., z tym, że w opisie każdego z tych czynów w miejsce sformułowania „co poniżyło Andrzeja Kryże w opinii publicznej jako osobę, która piastowała stanowisko sędziego oraz naraziło na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania przez niego działalności naukowo-dydaktycznej” przyjmuje sformułowanie „co mogło poniżyć Andrzeja Kryże w opinii publicznej jako osobę, która piastowała stanowisko sędziego oraz mogło narazić na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania przez niego działalności naukowo-dydaktycznej” przy czym ustala, że czyny zarzucone oskarżonemu w pkt 1 i 2 komparycji zaskarżonego wyroku, a przypisane w pkt I tenoru zaskarżonego wyroku, zakwalifikowane jako przestępstwa z art. 212 §1 i 2 k.k., stanowiły jeden czyn zabroniony w rozumieniu art. 12 k.k. w zw. z art. 4 §1 k.k. i za tak opisany czyn, na podstawie art. 212 §2 k.k., przy zastosowaniu art. 59 k.k.
odstępuje od wymierzenia kary;
II. (uchylony);
III. na podstawie art. 212 §3 k.k. nakłada na oskarżonego Witolda Jarosława Gadomskiego obowiązek uiszczenia nawiązki w kwocie 5.000 (pięciu tysięcy) złotych na rzecz Fundacji Ewy Błaszczyk „Akogo?” (KRS: 0000125054);
IV. na podstawie art. 215 k.k. orzeka podanie niniejszego wyroku do publicznej wiadomości poprzez jego publikację:
a) na drugiej stronie dziennika „Gazeta Wyborcza”, tą samą czcionką, co artykuł, w którym zawarto pomawiające treści, w sposób czytelny, bez jakichkolwiek komentarzy i odniesień do jego treści, bez sąsiedztwa jakichkolwiek innych wyroków, reklam, ogłoszeń czy przeprosin, bez zastosowania jakichkolwiek zabiegów formalnych i treściowych umniejszających znaczenie, rangę i powagę publikacji,
b) na stronie internetowej www.wyborcza.pl w dziale opinie, tą samą czcionką co artykuł, w którym zawarto pomawiające treści, w sposób czytelny, bez jakichkolwiek komentarzy i odniesień do jego treści, bez sąsiedztwa jakichkolwiek innych wyroków, reklam, ogłoszeń czy przeprosin, bez zastosowania jakichkolwiek zabiegów formalnych i treściowych umniejszających znaczenie, rangę i powagę sytuacji i utrzymanie treści podlegającego publikacji wyroku przez okres 1 (jednego) miesiąca;
V. na podstawie art. 628 pkt 1 k.p.k. zasądza od oskarżonego Witolda Jarosława Gadomskiego na rzecz oskarżyciela prywatnego Andrzeja Kryże kwotę 300 (trzystu) złotych tytułem zwrotu poniesionych przez oskarżyciela zryczałtowanych kosztów postępowania oraz kwotę 5.184 (pięciu tysięcy sto osiemdziesięciu czterech) złotych tytułem zwrotu kosztów poniesionych na wynagrodzenie pełnomocnika.

1 RP

eprasa.pl e3538fd11c

Roman Imielski

Koty umierają, służby śpią

We wtorek minie tydzień, odkąd „Wyborcza" ujawniła wyniki badań krakowskiego zespołu prof. Krzysztofa Pyrcia, wybitnego wirusologa. W próbce mięsa drobiowego, którą otrzymał od właścicielki jednego ze zmarłych kotów, wykrył wirusa H5N1. Już wcześniej Państwowy Instytut Weterynarii z Puław stwierdził obecność wirusa w ciele kotów zmarłych w różnych miejscach w kraju.

Prof. Pyrć alarmuje i prosi o podjęcie poważnych działań przez państwowe służby, bo próbka mięsa z wirusem ptasiej grypy została kupiona w sklepie jednej z sieci handlowych. Ale Główny Inspektorat Weterynarii chowa głowę w piasek, a Ministerstwo Rolnictwa w zeszłym tygodniu – zamiast odnieść się do ustaleń zespołu prof. Pyrcia i „Wyborczej" – zaatakowało nas za rzekome sianie paniki. Nie, nie siejemy paniki, tylko robimy to, co media robić powinny – piszemy o możliwym zagrożeniu dla obywateli. A od poważnego państwa i poważnego rządu wymagamy – też w imieniu obywateli – by zajęto się ewentualnym zagrożeniem i je wyeliminowano.

To stara zasada obecnej władzy: nawet najgłośniejszy skandal najlepiej przemilczeć, przy okazji próbując zdyskredytować posłańca złych wiadomości

Zamiast tego mamy próbę zastraszenia Anny Lipińskiej, autorki tekstów o ptasiej grypie i kotach. W piątek wydzwaniał do niej zastępca małopolskiego wojewódzkiego lekarza weterynarii Grzegorz Kawiecki i chciał, by ujawniła dane osób, na których opowieściach oparła swój pierwszy artykuł. Potem nasłał na nią policję, która groziła, że ją znajdzie, jeśli sama się nie zgłosi w weekend.

Odbieramy to jako próbę ograniczania wolności prasy i dziennikarskiej niezależności. Wyjątkowo skandaliczna jest próba pozyskiwania od dziennikarki danych jej anonimowych rozmówców. Jest to działanie sprzeczne z prawem.

Z drugiej strony Główny Inspektorat Weterynarii do dziś nie poinformował, czy laboratorium Państwowego Instytutu Weterynarii w Puławach zajmie się badaniem mięsa. Nie wiemy, jakie konkretne działania podjęły służby i resort rolnictwa w ostatnich dniach. Słowem – cisza nad ptasią grypą, która może być groźna dla ludzi.

To stara zasada obecnej władzy. Nawet najgłośniejszy skandal najlepiej przemilczeć, a przy okazji spróbować zdyskredytować posłańca złych wiadomości, oskarżając go o wichrzycielstwo, awanturnictwo i antypolskie działanie. W końcu producenci drobiu to ogromna gałąź naszego rolnictwa. Najlepiej całą tę sytuację podsumował jeden z rozmówców „Wyborczej", pracownik inspekcji weterynaryjnej: – Jest rok wyborczy, nie może być żadnej afery. Dlatego gadanie, że kot na mięso kichnął i stąd w nim wirus. ●

Bośnia i Hercegowina
Ludobójstwo ciągle krzyczy

FOT. ARMIN DURGUT / AP

Ambasador USA Michael J. Murphy klęczy koło trumien, w których spoczywają szczątki 30 niedawno zidentyfikowanych ofiar masakry w Srebrenicy. W lipcu 1995 r. zginęło tam ok. 8 tys. bośniackich muzułmanów, zamordowanych przez Siły Zbrojne Republiki Serbskiej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Egzamin ósmoklasisty

250

Tyle wglądów dziennie do prac notują pracownicy krakowskiej okręgowej komisji egzaminacyjnej. Rodzice znacznie częściej niż w ubiegłych latach sprawdzają egzaminy swoich dzieci, ponieważ ze względu na liczbę kandydatów liczy się każdy punkt. Chętnych jest tylu, że nie wszyscy zdążą do zakończenia pierwszego etapu rekrutacji

Grzegorz Ryś
Arcybiskup kardynałem

Metropolita łódzki powiększył grono najważniejszych hierarchów Kościoła. Jego nazwisko ogłosił w niedzielę papież Franciszek.

Papież Franciszek ogłosił w niedzielę, że wyniesie do rangi kardynałów 21 duchownych. Wśród nich jest abp Grzegorz Ryś. Ceremonia wręczenia insygniów kardynalskich ma się odbyć 30 września. Grzegorz Ryś będzie w przyszłości uczestniczył w konklawe, które będzie wybierać nowego papieża. Ma do tego prawo, bo nie ukończył jeszcze 80. roku życia. Wśród nowych kardynałów jest 17 takich duchownych.

Urodził się w 1964 r. w Krakowie, a święcenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Jest doktorem habilitowanym w dziedzinie historii Kościoła, wykładowcą Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. W latach 2011–17 był biskupem pomocniczym w Krakowie. Od września jest metropolitą łódzkim. O Grzegorzu Rysiu mówi się, że to młoda – arcybiskup ma 59 lat – twarz polskiego Kościoła. W odróżnieniu od wielu hierarchów nie żyje wystawnie i nie wozi się limuzynami.

FOT. MARCIN STEPIEŃ / WYBORCZA

Kiedy w 2017 r. został metropolitą łódzkim, otworzył drzwi pałacu biskupiego, który nazywa swoim domem. Otworzył dosłownie, bo kiedy diecezją zarządzał jego poprzednik – abp Jędraszewski – były na głucho zamknięte, a petentom pozostawał domofon i wyczekiwanie na progu. W Episkopacie jest na drugim planie – nie używa agresywnej retoryki i nie szuka kontaktów z politykami.

Nowy kardynał ma swoją stałą rubrykę w „Tygodniku Powszechnym" – komentuje Ewangelię i czytania liturgiczne. ● **JCh, BD**

Andrzej rysuje

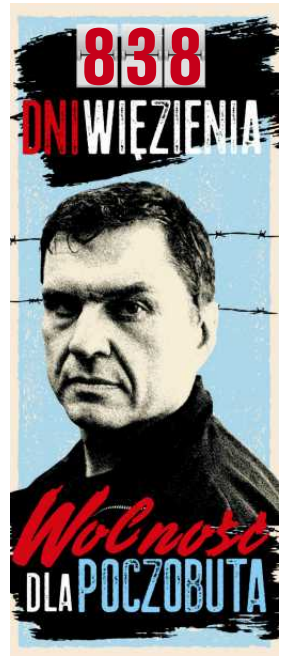

Jest zbyt wcześnie, by podejmować decyzję w sprawie akcesji Ukrainy do NATO, ale musimy wyłożyć Ukrainie racjonalną ścieżkę dojścia

JOE BIDEN
prezydent USA

eprasa.pl e3538fd11c

Szczyt NATO

Kijów szuka szybkiej ście

Agresja Rosji na Ukrainę zjednoczyła Sojusz, ale na rozpoczynającym się we wtorek szczycie w Wilnie niektóre kwestie będą niełatwe do uzgodnienia.

Maciej Czarnecki

KORESPONDENCJA Z WILNA

Amerykański senator Thom Tillis porównał NATO do rodziny, której członkowie kłócą się i sprzeczają, ale w relacjach ze światem zewnętrznym bronią siebie i swoich przyjaciół, jak mogą.

– Koniec końców, wiesz, że to rodzina. To najsilniejszy sojusz wojskowy w naszej historii i myślę, że tylko jeszcze się wzmocnił za sprawą przywództwa USA, przywództwa [Jensa] Stoltenberga i zagrożenia ze strony Władimira Putina – powiedział republikanin, który przewodniczy ponadpartyjnej delegacji Kongresu do Wilna.

– Jakiekolwiek pęknięcia, brak solidarności będą okazją dla wrogów Sojuszu – ostrzegł jednak cytowany przez agencję informacyjną Associated Press Douglas Lute, były ambasador USA przy NATO za czasów Baracka Obamy.

Okazji do owych pęknięć będzie tym razem niemało.

Ukraina – główny temat

Najważniejsza jest kwestia Ukrainy. Widać to nawet na ulicach Wilna, gdzie na wielu budynkach powiewają ukraińskie i litewskie flagi. Prowadzącą do centrum trasę, którą będą podróżować z lotniska dygnitarze, udekorowano proporczykami NATO, Litwy i właśnie Ukrainy. W wielu sklepach czy restauracjach widnieją proukraińskie hasła, ale to akurat nie ma specjalnego związku ze szczytem (potrwa dwa dni, 11-12 lipca): Litwini od początku rosyjskiej inwazji mocno manifestują swoją solidarność z Ukraińcami.

Miejsce szczytu – na którym może pojawić się m.in. prezydent Wołodymyr Zełenski, choć nie jest to pewne – jest symboliczne. Dopiero po raz drugi odbywa się on w dawnej republice ZSRR (w 2006 r. – w Rydze). A po raz piąty w naszym regionie (poza Rygą, w 2002 r. delegatów gościła Praga, w 2008 – Bukareszt, a w 2016 – Warszawa).

Sojusznicy zgadzają się, że trzeba dalej wspierać Ukraińców. Jednak różnią się, jak mocny sygnał wysłać w sprawie ich przyszłości w NATO. Pomijając skomplikowaną semantykę i dyplomatyczne kalambury, rzecz sprowadza się do tego, czy zaoferować im perspektywę szybkiego dołączenia do klubu, gdy tylko skończy się wojna.

O ważnym, symbolicznym sygnale poinformował w poniedziałek na Twitterze szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba. „Po intensywnych rozmowach sojusznicy w NATO osiągnęli konsensus co do usunięcia MAP [plan działania na rzecz członkostwa, zwykła i czasochłonna procedura] z drogi Ukrainy do członkostwa. Z zadowoleniem przyjmuję tę długo wyczekiwaną decyzję, która skraca naszą drogę do NATO. To również najlepszy moment, by jasno określić kwestię zaproszenia dla Ukrainy do członkostwa" – napisał minister.

Za usunięciem MAP opowiadali się m.in. Brytyjczycy i Niemcy. Przynajmniej w pierwszych godzinach po wpisie Kułeby NATO jeszcze tego nie skomentowało.

– Kijów rozumie, że nie zostanie zaproszony od razu, ale chce uniknąć „permanentnej poczekalni" jak po szczycie w Bukareszcie w 2008 r. – powiedziała Orysia Łucewycz z brytyjskiego think tanku Chatham House.

Przeciąganie sprawy lub obwarowanie członkostwa wieloma warunkami pozwalałoby Kremlowi podkopywać proces różnymi działaniami hybrydowymi. Jednak prosta deklaracja, że po zakończeniu wojny Ukraina wejdzie do NATO, też niesie ze sobą niebezpieczeństwa: daje Rosji dodatkowy powód, by kontynuować ową wojnę, choćby miała niską intensywność.

Za szybką ścieżką dla Ukraińców są Polska i kraje bałtyckie. Ostrożniejsze podejście mają przede wszystkim USA i Niemcy. Amerykanie – jak podkreślał w wyemitowanym w niedzielę wywiadzie dla CNN prezydent Joe Biden, który również przyleci do Wilna – na razie chcą skupiać się przede wszystkim na dostarczaniu Ukraińcom sprzętu wojskowego, by zwiększać ich zdolności obrony i w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo (model izraelski). Stąd pomysł dwustronnych i wielostronnych porozumień na temat gwarancji dostaw, które uniezależniałyby je od politycznych zawirowań (pamiętajmy, że w 2024 r. w USA odbędą się wybory prezydenckie). Amerykański prezydent wprost ocenił, że Ukraina nie jest jeszcze gotowa na członkostwo, które wymaga spełnienia wielu warunków, m.in. demokratyzacji.

Rozwój wypadków bacznie obserwuje Kreml. W poniedziałek ostrzegł, że ukraińskie członkostwo w NATO miałoby „bardzo negatywne" konsekwencje dla europejskiej architektury bezpieczeństwa, a Rosja postrzegałabyje jako zagrożenie wymagające ostrej odpowiedzi

W dyskusje nad owymi porozumieniami – według źródeł Reutersa mocno już zaawansowane – zaangażowane są USA, Wielka Brytania, Francja i Niemcy, a także Unia Europejska i zrzeszająca najbardziej rozwinięte gospodarczo demokracje grupa G7.

W poniedziałek Biden rozmawiał o tym wszystkim z premierem Wielkiej Brytanii Rishim Sunakiem – wpadł do Londynu na Downing Street w drodze do Wilna.

Rozwój wypadków bacznie obserwuje Kreml. W poniedziałek ostrzegł, że ukraińskie członkostwo w NATO miałoby „bardzo negatywne" konsekwencje dla europejskiej architektury bezpieczeństwa, a Rosja postrzegałaby je jako zagrożenie wymagające ostrej odpowiedzi.

Ambitne plany

Na szczycie Sojusz sfinalizuje regionalne plany obronne. To poufne, liczące ponad 4,5 tys. stron dokumenty precyzujące, jak sojusznicy zamierzają się bronić przed dwoma głównymi zagrożeniami – Rosją i terroryzmem. Przewidują zadania dla konkretnych jednostek, które mają być ćwiczone podczas wspólnych manewrów.

Plan północny dotyczy Arktyki i Oceanu Atlantyckiego, centralny – regionu Morza Bałtyckiego i Europy Środkowo-Wschodniej, a południowy – Morza Śródziemnego i Morza Czarnego.

To raczej nie budzi kontrowersji, natomiast pewne dyskusje dotyczą rozmieszczenia jednostek na flance wschodniej. Bądź co bądź, jak zauważył estoński ambasador przy NATO Juri Luik, w pierwszych dniach inwazji na Ukrainę Rosjanie opanowali terytorium większe od całej Estonii.

Na zeszłorocznym szczycie w Madrycie uzgodniono zwiększenie, w zależności od potrzeb, obecności międzynarodowych oddziałów z poziomu brygady do batalionu. Kraje bałtyckie naciskają, by oznaczało to fizyczne stacjonowanie większości żołnierzy i sprzętu. Kraje dowodzące poszczególnymi grupami dotąd interpretowały to jako zdolność szybkiego przerzucenia tych sił. Choć pod koniec czerwca Niemcy zadeklarowali, że ich brygada będzie na stałe stacjonować na Litwie, co zwiększyło presję na pozostałych liderów.

Wydaje się, że nadal będzie w tej sprawie duża elastyczność. Np. Kanada, która ma czołową rolę na Łotwie i w połowie czerwca podała informację o przerzuceniu tam 15 czołgów Leopard 2, mogłaby nie udźwignąć takiego zaangażowania jak USA w Polsce.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zapowiedział, że ogłosi nowe, bardziej ambitne cele krajowych inwestycji w obronność. Nawet jeśli to tylko miękkie zobowiązania, bez możliwości egzekwowania przez Sojusz Północnoatlantycki, to spotkają się z przychylnym odbiorem w USA. W rozkręcającej się kampanii wyborczej główni republikańscy kandydaci – Donald Trump i Ron DeSantis – narzekają na to, że Europa nie bierze na swoje barki wystarczającego ciężaru obrony.

Polska tak czy inaczej, jak podkreślał w poniedziałek również wybierający się na szczyt prezydent Andrzej Duda, w 2023 r. ma wydać na obronność 3,9 proc. PKB, najwięcej ze wszystkich członków NATO (w liczbach bezwzględnych przodują oczywiście Amerykanie). Dotychczasowe wytyczne Sojuszu wyzna-

1 RP

eprasa.pl e3538fd11c

Szczyt NATO

żki do NATO

• **Sekretarz Generalny NATO Jens Stoltenberg (po lewej) wita się z prezydentem Litwy Gitanasem Nausedą w przeddzień rozpoczęcia szczytu Sojuszu w Wilnie**
FOT. MINDAUGAS KULBIS/AP

czają cel 2 proc. W Wilnie można oczekiwać wyraźnego podkreślenia, że to dolna granica.

Uczestnikom szczytu odpadł przynajmniej jeden ból głowy: wybór następcy Stoltenberga. Tydzień temu bowiem Sojusz kolejny raz przedłużył jego kadencję – tym razem do października 2024 r.

Turcja jako hamulcowy

64-letni Stoltenberg został na stanowisku, by zapewnić Sojuszowi stabilność w czasach wojny w Ukrainie, ale nie bez pewnego znaczenia są też jego dobre kontakty z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem. Norweg był jednym z nielicznych zachodnich oficjeli goszczącym na jego inauguracji po wygranych majowych wyborach. Z kolei Erdogan niezwłocznie pogratulował mu przedłużenia kadencji, nazywając go „drogim przyjacielem".

Turcja jest głównym hamulcowym przyjęcia do NATO Szwecji. Ankara wykorzystuje wniosek, który po rosyjskiej agresji na Ukrainę Szwedzi złożyli wraz z Finami, by naciskać na Sztokholm w sprawie bardziej zdecydowanej polityki wobec kurdyjskich ugrupowań i środowisk związanych z domniemanymi organizatorami puczu przeciwko Erdoganowi z 2016 r.

W poniedziałek w Wilnie pod egidą Stoltenberga ma się odbyć spotkanie Erdogana ze szwedzkim premierem Ulfem Kristerssonem. Przedtem z tureckim szefem dyplomacji Hakanem Fidanem rozmawiał przez telefon sekretarz stanu USA Antony Blinken. Dzień wcześniej Erdogana urabiał przez telefon sam Biden.

Przynajmniej na razie przełomu jednak nie widać. Tymczasem Finlandia już od kwietnia jest 31. członkiem NATO.

Przed wylotem do Wilna Erdogan wypalił na lotnisku: – Najpierw utorujcie Turcji drogę do Unii Europejskiej, potem my utorujemy Szwecji drogę do NATO, tak jak w przypadku Finlandii.

Turcja otrzymała status kandydata do UE już w 1999 r., ale od tego czasu w praktyce wyrzekła się ambicji dołączenia do europejskiej wspólnoty za sprawą kolejnych niedemokratycznych reform. Słowa Erdogana można odczytywać jako sygnał, że w zamian za ustępstwo oczekuje konkretnych korzyści, np. w zakresie unii celnej.

Układ zawiłej, sojuszniczej układanki komplikuje fakt, że od jesieni 2021 r. Turcja stara się o zakup amerykańskich samolotów F-16. Liczyła, że sprawa ruszy z kopyta, ale wobec blokowania przez nią Szwedów kongresmeni, którzy musieliby wydać zgodę na transakcję, tylko usztywnili swoje stanowisko.

To samo dotyczy zresztą Węgrów, którzy chcą kupić amerykańską broń za 735 mln dol. W połowie czerwca sprzedaż wstrzymała senacka komisja ds. zagranicznych. Inna sprawa, że Budapeszt przyznał, iż będzie podążał za Ankarą i jeśli ta dogada się ze Szwedami, sam nie będzie stawał okoniem.

Spór o amunicję kasetową

Skoro już mowa o broni, to – powracając do rodzinnej metafory – okazją do sprzeczki przy stole wydaje się też włączenie amunicji kasetowej do ogłoszonej w piątek najnowszej transzy wsparcia USA dla Ukrainy.

Ponad dwie trzecie państw NATO podpisały międzynarodową konwencję, która ich zakazuje (pociski, które uwalniają w pobliżu celu mniejsze ładunki i rażą wroga na dużym obszarze, mogą zagrozić także cywilom). Jednak USA – nie, podobnie zresztą jak i Polska. Plan dostaw ostro skrytykowała Human Rights Watch.

Oficjele starają się rozbroić ten temat: Stoltenberg na piątkowej konferencji wykpił się od ocen, oświadczając, że decyzje o konkretnym wsparciu dla Ukraińców należą do państw członkowskich, a prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier powiedział w niedzielę stacji ZDF, że jego kraj może wyrażać swoją opinię na temat amunicji, ale nie powinien blokować jej przekazania. ●

Moskwa gra gazociągami

Prowokacja przed szczytem

Rosja chce zwołać posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie wysadzenia Nord Streamów, które ma obradować w czasie szczytu NATO w Wilnie.

Rosja zwróciła się o przeprowadzenie 11 lipca otwartego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ na temat wysadzenia gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Wybór terminu nie wydaje się przypadkowy. Tego właśnie dnia ma się rozpocząć w Wilnie dwudniowy szczyt NATO.

„Dokonamy kolejnego uderzenia na linię Zachodu, według której dochodzenie w sprawie tego przestępstwa [wysadzenia Nord Streamów] prowadzi się z należytą uwagą w Danii, Niemczech i Szwecji i poszukiwanie winnych nie wymaga międzynarodowych starań" – napisał na swoim koncie w komunikatorze Telegram Dmitrij Polanskij, wiceszef stałego przedstawicielstwa Rosji przy ONZ.

Rosja szykuje prowokację?

Polanskij stwierdził, że Rosja zwróciła się do Wielkiej Brytanii, kierującej teraz pracami Rady Bezpieczeństwa ONZ, aby zaprosiła przedstawicieli Danii, Niemiec i Szwecji do przedstawienia informacji o wynikach dochodzeń tych państw na temat wysadzenia Nord Streamów.

„Zobaczymy, czy nasi oponenci zdecydują się na ten krok: oczekiwania sprawozdań z trzech narodowych dochodzeń narastają wśród państw członkowskich ONZ" – stwierdził Polanskij.

I zagadkowo zapowiedział, że Rosja zaprosi do przedstawienia swoich opinii „kilku interesujących niezaangażowanych sprawozdawców". Dodał, że ich tożsamości na razie nie ujawni „ze względów bezpieczeństwa".

Kreml oskarża USA

Obie nitki bałtyckiego gazociągu Nord Stream 1 z Rosji do Niemiec i jedna z dwóch nitek bliźniaczego gazociągu Nord Stream 2 zostały wysadzone pod koniec września. Dochodzenia w sprawie tego sabotażu, do którego doszło na wodach wyłącznych stref ekonomicznych Danii i Szwecji, prowadzą śledczy tych krajów, a także Niemiec i Polski. Śledczy podkreślają, że dochodzenia są skomplikowane, ponieważ wysadzone rury znajdują się na na głębokościach ok. 80-90 m. Ponadto na miejsce sabotażu można było zejść dopiero ponad tydzień po wybuchach, bo wcześniej nie pozwalało na to gwałtowne wydobywanie się olbrzymich ilości gazu z uszkodzonych rur.

Putin już cztery dni po wysadzeniu Nord Streamów oskarżył o to „Anglosasów", nie przedstawiając żadnych dowodów na potwierdzenie tych zarzutów

Tymczasem Putin już cztery dni po wysadzeniu Nord Streamów oskarżył o to „Anglosasów", nie przedstawiając żadnych dowodów na potwierdzenie tych zarzutów. Później Putin – równie gołosłownie – insynuował, że za wysadzeniem Nord Streamów stoją Amerykanie wraz z Ukraińcami i Polakami.

Rzekomy ślad polsko – ukraiński

W lutym o wysadzenie Nord Streamów na polecenie prezydenta Joego Bidena oskarżył USA amerykański dziennikarz Seymour Hersh. Twierdził, że takie informacje dostał od informatora, którego tożsamości nie ujawnił. Rosja wykorzystała publikację Hersha do podważania z góry wyników dochodzeń Danii, Szwecji i Niemiec i żądania powołania komisji pod auspicjami ONZ do zbadania sabotażu przeciw Nord Streamom. Wniosek Rosji w tej sprawie nie zyskał poparcia Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Kolejny raz do sprawy Nord Streamów na posiedzeniach – ale zamkniętych – Rady Bezpieczeństwa ONZ Rosja wróciła w czerwcu, wykorzystując w tym celu publikacje mediów amerykańskich i europejskich (głównie niemieckich) o rzekomym ukraińsko-polskim śladzie w sabotażu przeciw gazociągom. ●

Andrzej Kublik

1 RP OGŁOSZENIE 34225685

eprasa.pl e3538fd11c

Małe spory w opozycji odsuwają w czasie pakt senacki

Pakt senacki ma być ogłoszony nie wcześniej niż w połowie sierpnia. Opozycja konkuruje o miasta, w których mandat jest praktyczne przesądzony.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

To już kolejny termin, w którym ma się zakończyć paktowanie opozycji. Porozumienie w Senacie miała ogłaszać na początku czerwca, na początku lipca, teraz jest to sierpień. Partyjni negocjatorzy zapewniają niezmiennie: owszem, data się przesuwa, ale nikt nie odchodzi od stołu. I podpisanie wyborczego porozumienia jest przesądzone.

Niestety, rozmowy zostały zerwane

Nieco inną wersję w Wirtualnej Polsce przedstawił współprzewodniczący Nowej Lewicy Robert Biedroń. – Niestety, rozmowy zostały zerwane ze względu na to, że jeden z liderów stwierdził, że sondaże innych ugrupowań opozycyjnych się zmieniły – oświadczył wczoraj rano. Potem dodał, że „niektórzy chcieliby renegocjować kompozycję tego paktu senackiego", Biedroń uważa, że trochę za późno, by wywracać do góry nogami ustalenia.

Partyjni koledzy współprzewodniczącego Nowej Lewicy byli nieco zaskoczeni poniedziałkową deklaracją. Nie kryli, że są miejsca na politycznej mapie, o które zabiegają wszystkie partie paktu, ale to nie oznacza fiaska projektu.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – zapewnia poseł Dariusz Wieczorek, negocjator z Nowej Lewicy. Pytany o twierdzenia Roberta Biedronia odparł, że nie ma pojęcia, skąd kolega ma taką wiedzę. – Pakt powstanie, bo opozycja jest odpowiedzialna. Nic nas nie podzieli, choć małe spory są – skomentował Krzysztof Gawkowski, szef sejmowego klubu lewicy.

Po stronie opozycji wszystko trzeszczy

Sytuację postanowił skomentować konkurent – Rafał Bochenek, rzecznik PiS. Pytany o opozycyjny pakt senacki stwierdził: – Rzadko kiedy oglądamy się na opozycję. Po prostu robimy swoje. Raz się godzą, innym razem kłócą. Wiemy, że co do Sejmu to się nie dogadali, dzisiaj się okazuje, że w Senacie już jakieś niby-porozumienie jest. Zobaczymy, na jak długo. Wiemy doskonale, że po stronie opozycji wszystko trzeszczy – stwierdził.

W negocjacjach paktu spór idzie o duże miasta, w których wygrana z PiS-owską konkurencją jest praktyczne przesądzona.

Opozycja liczy na wygraną w 65 okręgach, partie zgłosiły ponad 200 kandydatów. Negocjatorzy siadali do stołu z jasnym przekazem od Donalda Tuska: czterdziestka dotychczasowych senatorów dostała gwarancje ponownego startu.

– Ciasno zrobiło się tym bardziej, że do opozycyjnej trójki z poprzednich wyborów parlamentarnych dołączyła Polska 2050, której także należy się reprezentacja w tzw. biorących okręgach. I teraz PO chce utrzymać swoją pozycję, a mniejsze partie zabiegają, by się bardziej tym, co ma, z nimi podzieliła – wyjaśnia powód przeciągających się negocjacji jeden z opozycyjnych polityków.

Bez porozumienia w 10 okręgach

Nie ma porozumienia w dziesięciu okręgach. Tu, wedle zapowiedzi z czerwca, mieli decydować partyjni liderzy – ale dotąd nie została ustalona data takiego spotkania.

Najbardziej prestiżowe i „łatwe" są duże miasta – Warszawa, Wrocław, Poznań, Kraków, Gdańsk – dotychczasowe bastiony PO, do których partia nie chce wpuszczać konkurencji. Szczególnie twardo broni Poznania i Warszawy, w której ma zadebiutować Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich. Od polityka Trzeciej Drogi słyszymy, że takie zachowanie nie jest uprawnione. Nasz rozmówca przypomina, że Donald Tusk wciąż nie ogłosił, ilu senatorów Koalicji Obywatelskiej będzie startować do Sejmu.

– Decyzja ma wpływ na losy paktu, oznacza wolne miejsca, a więc przestrzeń do rozmowy o kandydatach – słyszymy.

W kuluarach politycy mniejszych partii spekulują, że Platforma usiłuje zgrać kalendarz wydarzeń w Senacie z układaniem własnych list sejmowych. Stąd – jak twierdzą – nie należy się spodziewać przełomu do połowy sierpnia.

Według naszych informacji Platforma zażądała ponownego przeliczenia parytetów na podstawie badania z czerwca. Według średniej sondażowej niewielki spadek miała Lewica, Trzecia Droga straciła 2,1 proc.

– Wszystko wskazuje na to, że dogadamy się w ostatnim momencie, tuż przed rejestracją list wyborczych – mówi nam w kuluarach jeden z negocjatorów.

Narzeka, że w przekazie publicznym dominuje spór, tymczasem negocjatorom udało się wiele uzgodnić. Np. w Białymstoku ma wystartować kandydat Polski 2050 Maciej Żywno, były wojewoda podlaski.

Według naszych informatorów Platforma jest gotowa oddać Katowice. Stamtąd startował wcześniej niedawno zmarły senator Marek Plura. Wciąż trwa spór o okręg senatora dla Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Miał startować we Wrocławiu. PO proponuje teraz Oleśnicę.

Ujazdowski w 2021 r. przeszedł do Koalicji Polskiej, którą tworzy m.in. PSL. I teraz o miejsce Ujazdowskiego upomniała się Koalicja Obywatelska.

We Wrocławiu mają startować Barbara Zdrojewska i senator Alicja Chybicka.

Lewica chce na Pomorzu wystawić byłego posła Stanisława Wziątka, choć swoich senatorów ma tam KO. A ci nie zamierzają rezygnować ze startu.

Na stole jest też 35 okręgów – bastionów PiS i miejsc, w których pakt senacki nie ma gwarancji zwycięstwa. Personalna pula i tu jest zapełniona. Najwięcej kandydatów zgłosiło PSL. Jak słyszymy – ludowcy mają wkalkulowaną porażkę. Mówią, że jeśli ich kandydatom się nie powiedzie, to PSL i tak zyska. – To będzie promocja dla nas jako ugrupowania, które nie obawia się trudnych wyzwań – słyszymy. ●

• **Warszawa, 28 lutego 2023 r. Konferencja prasowa po zawarciu paktu senackiego. Od lewej: poseł Marcin Kierwiński, poseł Dariusz Wieczorek, senator Zygmunt Frankiewicz, wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski oraz senator Jacek Bury**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według naszych informacji Platforma zażądała ponownego przeliczenia parytetów na podstawie badania z czerwca. Według średniej sondażowej niewielki spadek miała Lewica, Trzecia Droga straciła 2,1 proc.

Zbigniewowi Chrzanowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

Przyjaciele z Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej
Artur Balazs, Ewa Balazs-Roberts, Andrzej Łuszczewski, Krzysztof Podhajski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34263343

eprasa.pl e3538fd11c

Limit recept dokuczy pacjentom

Kiedy w życie wejdzie forsowana właśnie przez resort zdrowia nowelizacja ustawy refundacyjnej, leki, które dziś są bez recepty, będą na receptę. Wprowadzony właśnie limit 300 wystawianych recept jeszcze szybciej się wyczerpie.

• **W ciągu 10 godzin pracy lekarz może wystawić maksimum 300 recept dla nie więcej niż 80 pacjentów**
FOT. SHUTTERSTOCK

Judyta Watoła

Przypomnijmy, w ubiegłym tygodniu minister zdrowia Adam Niedzielski bez uprzedzenia wprowadził limit na recepty: w ciągu 10 godzin pracy lekarz może ich wystawić maksimum 300 dla nie więcej niż 80 pacjentów. Lekarze zgłaszają już pierwsze sytuacje, gdy po wyczerpaniu limitu muszą odsyłać pacjentów bez recepty.

Izba Lekarska mówi Niedzielskiemu, co zrobić

Naczelna Izba Lekarska podkreśla, że limit 300 recept to ograniczenie w wykonywaniu zawodu sprzeczne z ustawą o zawodzie lekarza i lekarza dentysty oraz ustawą o prawach pacjenta, bo ogranicza im dostęp do leczenia. Został wprowadzony nie tylko bez konsultacji, ale też bez podstawy prawnej. Okaże się nieskuteczny, bo wystarczy, że portale handlujące receptami (to z nimi chce walczyć Niedzielski, wprowadzając ograniczenia) zatrudnią teraz pielęgniarki (też mogą wystawiać recepty na wybrane leki) albo większą liczbę lekarzy, i nadal będą czerpać zyski ze sprzedaży recept.

W minionym tygodniu NIL była już gotowa wysłać zawiadomienie do prokuratury w sprawie limitu. Minister Niedzielski zaprosił jednak lekarzy w czwartek wieczorem na rozmowy. Przedstawiciele Izby szli na nie z nadzieją, że minister zechce rozmawiać o innych rozwiązaniach problemu ze sprzedażą recept w internecie. Wśród propozycji był między innymi limit na e-konsultacje i teleporady. Poradnia mogłaby ich mieć maksimum 30 proc., reszta musiałaby się odbywać w realu.

Okazało się jednak, że minister nie ma zamiaru dyskutować o innych rozwiązaniach. Zaprosił lekarzy jedynie po to, by im zakomunikować, że limit 300 recept świetnie się sprawdza, nie zostanie więc zniesiony. I nawet jeśli lekarze pójdą do sądu, to nic im to na razie nie da, bo tam sprawa potrwa kilka lat.

W piątek wiceminister Maciej Miłkowski, odpowiedzialny w resorcie za politykę lekową powiedział, jeszcze w rozmowie z RMF FM, że limit nie miał być skierowany przeciw lekarzom podstawowej opieki zdrowotnej, że ministerstwo analizuje każdego dnia sytuację i że „na pewno te rozwiązania się zmienią". Zasugerował, że limit 300 recept może zostać zniesiony w poradniach POZ oraz punktach nocnej i świątecznej opieki medycznej, bo nie miał w nie uderzać. Kiedy tylko RMF nadało tę informację, ministerstwo ogłosiło, że to „nadinterpretacja" słów Miłkowskiego.

Na to z kolei odpowiedziała NIL, wystawiając Niedzielskiemu symboliczną receptę nr 301. A na niej zalecenia zablokowania działania tzw. receptomatów i zniesienie bezprawnych limitów na recepty, bo ograniczają pacjentom prawo do leczenia. „Wdrożyć niezwłocznie i nie zamieniać na inne pomysły" – dodali lekarze na czerwono.

Do komunikatu o recepcie dla Niedzielskiego załączyli swoją propozycję zmian w projekcie nowelizacji ustawy refundacyjnej, nad którą właśnie pracuje Sejm. Chodzi o to, żeby wystawienie e-recepty było możliwe tylko po osobistej rozmowie pacjenta z lekarzem. E-recepta mogłaby być więc wystawiona po tele- lub wideoporadzie, ale nigdy tylko po wypełnieniu internetowego formularza. Wyjątkiem byłaby kontynuacja leczenia. Treść poprawki została załączona do komunikatu.

Leki bez recepty będą na receptę

Sytuację z kończącymi się błyskawicznie limitami na recepty mogą pogorszyć zmiany, jakie w nowelizacji ustawy refundacyjnej zaproponowało właśnie ministerstwo. Chodzi o leki OTC (z ang. over-the-counter drug), czyli leki dostępne w tej chwili bez recepty.

To tysiące preparatów: od witamin po środki przeciwbólowe, które bez trudu można kupić w sklepie, kiosku czy na stacji benzynowej. Minister chce mieć prawo do objęcia ich refundacją z urzędu, w takim wypadku lekarz będzie musiał na nie wypisywać receptę.

Teoretycznie to zmiana korzystna dla pacjentów. Będą płacić mniej za lek, który teraz jest dostępny na 100 proc. Chodzi jednak o leki relatywnie tanie. Tymczasem są setki innych, które można kupić tylko na receptę i refundowane nie są. To np. pigułki antykoncepcyjne, szczepionki przeciw grypie, które są refundowane tylko dzieciom i osobom starszym, a także leki przeciwzakrzepowe, które są refundowane nielicznym grupom, a muszą je zażywać setki tysięcy chorych, by minimalizować ryzyko udaru mózgu i zatorowości płucnej. Na liście refundacyjnej nie ma też żadnego leku na nadczynność tarczycy, choć to dziś bardzo powszechne schorzenie.

Poseł Czesław Hoc z PiS, podczas posiedzenia sejmowej komisji zwracał uwagę, że refundowanie w tej sytuacji leków OTC to problem etyczny, skoro inne, dużo bardziej potrzebne leki refundowane nie są. – Prosiłbym tutaj o pewną roztropność i pewną mądrość w aspekcie właśnie bezpieczeństwa pacjenta, bo cały czas mówimy, że ta ustawa ma jeden cel: bezpieczeństwo lekowe pacjenta – mówił Hoc.

O tym, jak wielka jest skala potrzeb w tym względzie, świadczą dane finansowe. Na leki nierefundowane, ale dostępne tylko na receptę Polacy wydali w zeszłym roku ponad 9,5 mld zł. Dla porównania: NFZ wydał na refundację leków kupowanych w aptekach 9,3 mld zł (pacjenci dopłacili do tych leków ponad 5 mld zł). Ze zwiększenia dopłat do leków już refundowanych oraz objęcia refundacją leków na receptę, które dziś refundowane nie są, korzyści dla pacjentów byłyby więc znacznie większe niż objęcie z urzędu refundacją leków OTC.

Po co więc ministerstwu taka możliwość? Prawdopodobnie chce uzyskać dodatkowy instrument nacisku na firmy farmaceutyczne. Lek, który jest na liście refundacyjnej, ma cenę urzędową – nie wolno jej podnosić. A hurtowniom i aptekom nie wolno podnosić na nie marży.

W rzeczywistości więc dla producentów wpływy ze sprzedaży leku OTC, objętego refundacją, byłyby mniejsze. A skoro firma byłaby zagrożona mniejszymi wpływami z leku OTC, mogłaby być za to bardziej uległa w toczonych z Ministerstwem Zdrowia negocjacjach dotyczących innych leków, które stara się włączyć na listę refundacyjną.

Przy okazji ustawa przewiduje podniesienie stawek dla członków Komisji Ekonomicznej, którzy prowadzą negocjacje z przedstawicielami firm farmaceutycznych. Teraz za udział w kilku posiedzeniach mogą zarobić maksimum 10,5 tys. zł. Po zmianach będą to maksymalnie trzy średnie krajowe za ubiegły rok, czyli obecnie 20,2 tys. zł. ●

1 RP OGŁOSZENIE 34263287

eprasa.pl e3538fd11c

Po słowach u Rydzyka zakaz dla profesora

Naczelny Sąd Lekarski wydał kolejny wyrok w sprawie prof. Jana Talara, który od lat powtarza, że śmierć mózgu nie istnieje. Tym razem ukarał go zawieszeniem na rok prawa wykonywania zawodu.

Judyta Watoła

• **Prof. Jan Talar** FOT. MIECZYSŁAW MICHALAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kiedy w miniony czwartek sąd ogłosił wyrok, kilkuosobowa publiczność, która przyszła go wysłuchać, zaczęła krzyczeć pod adresem sądu: „hańba!" i „zbrodniarze!". Wiadomo o tym z nagrania, które umieściła w sieci Justyna Socha znana wcześniej z akcji zwalczania obowiązkowych szczepień ochronnych.

Dopiero od niedawna wspiera prof. Talara, który głosi swoje kontrowersyjne poglądy już od bardzo wielu lat. Twierdzi, że można leczyć pacjentów po trwałych uszkodzeniach mózgu i że potrafi ich wybudzić ze śpiączki. Robi to dzięki opracowanym przez siebie metodom rehabilitacji.

Od lat neguje śmierć mózgu

To jednak nie wszystko. Prof. Talar, który jest specjalistą w dziedzinie rehabilitacji w chorobach narządu ruchu, od lat zaprzecza twierdzeniom neurologów i anestezjologów dotyczących śmierci mózgu. Talar twierdzi, że coś takiego w rzeczywistości nie istnieje, a prawną definicję śmierci mózgu opracowano jedynie po to, by móc zgodnie z przepisami pobierać organy do przeszczepu. Swoim stanowiskiem i publikacjami takimi jak „Czarna księga tak zwanej śmierci mózgu" (dwa wydania) usiłował zainteresować najważniejsze osoby w państwie: ministrów zdrowia, sprawiedliwości, prezydenta, rzecznika praw pacjenta, rzecznika praw obywatelskich, wreszcie episkopat. Wszyscy go zignorowali.

Swojej anteny użyczył mu za to o. Tadeusz Rydzyk. To właśnie w Telewizji Trwam trzy lata temu prof. Talar wygłosił słowa, za które teraz został osądzony. Było to we wrześniu 2020 r. po poprzednim wyroku Naczelnego Sądu Lekarskiego, który za twierdzenia, że śmierć mózgu nie istnieje, ukarał go upomnieniem. Talar upomnienia nie posłuchał i poskarżył się u Rydzyka, że jest prześladowany.

– Może Sąd Najwyższy zrozumie, co jest sensem życia pracy lekarzy: czy pozbawianie chorych życia, czy milczenie. Okazuje się, że najlepszym doradcą jest milczenie. Nie wolno mówić, że ludzie niepotrzebnie giną. To jest najcięższy zarzut, jaki mi się stawia – mówił na antenie.

Podważanie zaufania do zawodu lekarza

Po tej wypowiedzi naczelny rzecznik odpowiedzialności zawodowej skierował pismo do okręgowego rzecznika odpowiedzialności zawodowej w Bydgoszczy z wnioskiem o zbadanie sprawy. Rzecznik podjął postępowanie i rok po wypowiedzi prof. Talara na antenie Telewizji Trwam i na antenie Radia Maryja zarzucił mu naruszenie zasad kodeksu etyki lekarskiej „poprzez wygłaszanie publicznie twierdzeń niezgodnych z aktualnym stanem wiedzy medycznej oraz podważanie zaufania do zawodu lekarza".

Prof. Talar podtrzymywał jednak swoje twierdzenia, że „nie ma takich przepisów prawa, które definiują śmierć mózgu", a wartość rozpoznania „nieodwracalnej śpiączki" uznał za wątpliwą. Nadal twierdził też, że „naukowe publikacje o śmierci mózgu opierają się na złych założeniach i ciągle powielają te same błędy" i że powstają tylko po to, by służyć transplantologii, zaś on sam „ma sukcesy w wybudzaniu ze śpiączki". Przed rzecznikiem ponownie poskarżył się też na to, że nikt – od ministra sprawiedliwości po episkopat – nie chce go słuchać.

Kiedy rzecznik postawił mu zarzuty podważania zaufania do zawodu lekarza i naruszania jego godności, Talar stwierdził, że są bezpodstawne. Podkreślił, że ma prawo do głoszenia poglądów, jakie uważa za słuszne, co gwarantują mu konstytucja i prawa człowieka.

Naczelny Sąd Lekarski uznał prof. Talara za winnego wprowadzania w błąd opinii publicznej, podważania zaufania do zawodu lekarza i naruszenia jego godności

Roczny zakaz wykonywania zawodu

25 listopada 2022 r. Okręgowy Sąd Lekarski w Bydgoszczy uznał prof. Talara za winnego zarzucanych mu czynów i ukarał naganą. Obydwie strony złożyły apelację. Talar chciał uchylenia wyroku w całości, a rzecznik odpowiedzialności zawodowej – wyższej kary. Tłumaczył, że nie kwestionuje osiągnięć Talara w dziedzinie rehabilitacji, ale nie może się zgodzić z negowaniem aktualnej wiedzy medycznej. – Publiczne wypowiedzi podważają status lekarza jako osoby zaufania publicznego – mówił w czwartek na sali sądowej przed wydaniem wyroku. – Przedstawiany i podtrzymywany pogląd, że stwierdzanie śmierci mózgu jest bezprawne, nieuzasadnione medycznie i nieetyczne, jest niezgodny z aktualnym stanem wiedzy i przepisami prawa. Kara nagany zdaje się za niska, bo poglądy negatywnie wpływają na opinię publiczną, ale i cały system transplantologii – podkreślał.

Prof. Talar bronił się jak poprzednio: – Zajmuję się leczeniem chorych po trwałych i nieuleczalnych stanach uszkodzenia mózgu. Moim obowiązkiem jako lekarza i profesora belwederskiego jest przekazywać niezbędną wiedzę, żeby specjaliści medycyny wzięli pod uwagę, że ci chorzy mogą być leczeni (...). Mam ewidentne dowody (...), to chorzy, którzy mieli żyć do końca życia na respiratorze, a ja tych chorych odzyskuję (...). Na koniec posłużę się zdaniem, które dostałem od mistrza Greya: „Jesteś agentem zmiany, a twoje obecne działania są zgodne z boskim planem. Wszystko dzieje się w idealnym miejscu i w czasie". Jeżeli tak, to wykorzystam wszystko, co w mojej mocy, 48 lat niestrudzonej pracy, wykorzystam 14 lat gnębienia mnie, nękania, ciągania po sądach, po to, żeby społeczność lekarska zrozumiała. Tylko jak społeczność może zrozumieć, skoro od 30 lat studenci medycyny nie są kształceni w zakresie leczenia chorych w śpiączce...

Podczas apelacji rzecznik odpowiedzialności zawodowej domagał się dla prof. Talara zawieszenia prawa wykonywania zawodu na trzy lata. Naczelny Sąd Lekarski uznał go za winnego wprowadzania w błąd opinii publicznej, podważania zaufania do zawodu lekarza i naruszenia jego godności, ale wymierzył mu karę zawieszenia prawa wykonywania zawodu tylko na rok. Wyrok jest prawomocny i skazanemu profesorowi przysługuje już tylko skarga do Sądu Najwyższego.

Co to jest śmierć mózgu?

Śmierć mózgu to utrata wszystkich funkcji pnia mózgu, który odpowiada za podtrzymywanie wszystkich czynności życiowych, takich jak: oddychanie, termoregulacja, praca serca i kończyn, ciśnienie krwi i metabolizm. Śmierć mózgu może być spowodowana trwałym ustaniem krążenia lub krytycznym uszkodzeniem mózgu. Określenie „trwałe" oznacza tu utratę funkcji, która nie może powrócić spontanicznie ani w drodze interwencji. ●

Ostatni mędrzec Ameryki.
O krętej drodze **Cormaca McCarthy'ego**
opowiada **Maciej Jarkowiec**

+

Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej

+

20 kryminałów wszech czasów polecają
Marta Bratkowska i Marta Górna

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

OGŁOSZENIE 34263481 1 RP

eprasa.pl e3538fd11c

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Z przekazu publicznego PiS

Stałość i zmiana

Absolutną stałą jest przeznaczanie ok. 80 proc. czasu rządowego na dyskredytowanie i ośmieszanie Donalda Tuska. Zmiana polega na wprowadzeniu w TVP Info stuprocentowo ciągłego paska swoistej mantry Jarosława Kaczyńskiego (ze wstawkami wizualnymi), tzn. mantry kogoś, kto jest dysponentem dużego tzw. elektoratu negatywnego.

Prezes przemawia bez przestanku, z tysiąckrotnymi powtórzeniami, do siebie i do swojego elektoratu, głosząc wielkość Polski od roku 2015, z wyrazistym naciskiem na jedną sprawę, na sprawę stopy życiowej, a mianowicie na zbliżenie się, jak twierdzi, zamożności ogółu Polaków do poziomu np. Brytyjczyków (wkrótce po sylwestrze na miejscu znanego „dogonim i pieriegonim” będziemy mieli z pewnością wyłącznie „pieriegnali”, zawołanie omroczone jedynie obecnością imperializmu niemieckiego [to cytat z wypowiedzi prezesa na temat Niemiec]). Gierek obiecywał: Polska będzie rosnąć w siłę, a Polakom będzie się żyło dostatniej. Kaczyński stwierdza, co następuje: właśnie to się, wbrew polskiej biedzie sprzed roku 2015, po 2015 roku po prostu dokonało. Premier Morawiecki wie, jak należy rozumieć jego słowa, że wszystko to się w fatalny sposób odmieni, kiedy Tusk obejmie władzę.

Problem lingwistyczno-logiczny kampanii wyborczej

Prezes zdefiniował swój program: będą to stałe masowe „rozmowy z Polakami”. Bardziej obiektywizująco i bardziej praktycznie trzeba by to przeformułować jako „rozmowy z obywatelami polskimi”. Wyłania się tu następujący problem językowo-logiczny. O Polakach mówi się też „wierne córki i wierni synowie wielkiej historycznie i współcześnie Polski”. Ale znacznej części Polaków przypisuje się taką oto właściwość: „fani Polski jako zrusyfikowanego landu” (parasynonimy „ćmy Domańskiego”, „kłótnicy Morawieckiego” i in.). Takie określenia wykluczają się z poprzednim. Nie są też przyjmowane jako trafne przez ową część Polaków. „Rozmowy z Polakami” stają się w ten sposób okrojone do rozmów przedstawicieli zjednoczonej prawicy ze zwolennikami zjednoczonej prawicy.

Dr Krystyna Starczewska, Andrzej Bogusławski,
czł. czynny PAU.
• **listy@wyborcza.pl**

1 RP

Powołanie w miejsce NCN nowej instytucji niczego nie załatwi – polemika z dr. Bartoszem Rydlińskim

Przyznawanie funduszy na badania miernym naukowcom jest drogą donikąd

Tak, jestem z dużego miasta, co gorsza, z jednego z dwóch najlepszych uniwersytetów w Polsce – zatem moja „polemika z polemiką” autorstwa dr. Bartosza Rydlińskiego może zostać poczytana za obronę „grupy trzymającej władzę” (w nauce). Być może też – jak to ujął dr Rydliński – „posiadam wyższy kapitał językowy i kulturowy aniżeli akademicy z mniej uznanych i młodszych ośrodków” (choć niekoniecznie i na pewno nieuniwersalnie – dobrym naukowcem można być także w niewielkim ośrodku). Jednak wbrew temu, co pisze dr Rydliński w „Gazecie Wyborczej”, nie powinno to dyskwalifikować mnie jako naukowca w konkurencji o fundusze na realizację badań. Wręcz przeciwnie – ponieważ znaczące postępy w nauce zawsze tworzone są przez najlepszych uczonych i w najlepszych ośrodkach naukowych, to właśnie tędy wiedzie droga do sukcesu. (...)

Na dobry początek postaram się odpowiedzieć na postawione w artykule pytanie: „Czemu nie ma prestiżowych grantów dla regionalnych uczelni”; choć w zasadzie sam Autor artykułu udzielił na nie poprawnej, choć ogólnikowej, odpowiedzi. Otóż dlatego właśnie, że – przeciętnie rzecz biorąc – uczeni w najlepszych jednostkach badawczych „posiadają wyższy kapitał językowy i kulturowy” (tak naprawdę chodzi raczej o kapitał, który nazwałbym „naukowym”, bo akurat kultury i sprawności językowej naprawdę nie powinno się odmawiać akademikom z małych i choćby najmłodszych ośrodków).

Jako przykład krzyczącej niesprawiedliwości dr Rydliński przywołał dane na temat współczynnika sukcesu w konkursach NCN o finansowanie badań w poszczególnych województw: „mazowieckie 26 proc., małopolskie 25 proc., wielkopolskie 23 proc.; dolnośląskie 23 proc., zaś najgorsze wyniki w zdobywaniu grantów mają badacze z województw lubuskiego 14 proc.; opolskiego 11 proc., świętokrzyskiego 10 proc.”. A czy autor artykułu pofatygował się sprawdzić, gdzie znajdują się najlepsze polskie uczelnie (uczelnie, bo większość rankingów nie obejmuje innych instytucji naukowych)? Otóż we wszystkich rankingach najwyżej lokują się, w różnej kolejności, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu czy Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie. Co to oznacza i co wynika z tego, że te uczelnie są najlepsze (w Polsce, niestety nie na świecie)? Otóż to, że to tu pracuje najwięcej najlepszych uczonych, którzy najzwyczajniej wiedzą, jak się do rzeczy zabrać: potrafią formułować ciekawe hipotezy badawcze i zaplanować służące ich weryfikacji badania; umieją to wszystko jasno przedstawić w formie niebudzącego wątpliwości wniosku o fundusze na przeprowadzenie zaplanowanych badań. Oczywistym (i – wbrew temu, co pisze dr Rydliński – pożądanym!) skutkiem jest większa skuteczność takich badaczy w ubieganiu się o środki finansowe, i to bynajmniej nie tylko w NCN, ale też w międzynarodowych i zagranicznych instytucjach finansujących badania naukowe. Tak działa i tak powinna działać nauka: najszczodrzej finansuje się najlepszych, ponieważ to jedyny sposób na maksymalizację „zysków” z zainwestowanych w naukę funduszy.

• **Najszczodrzej powinno finansować się najlepszych, ponieważ to jedyny sposób na maksymalizację „zysków” z zainwestowanych w naukę funduszy.** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przyznawanie funduszy na badania miernym naukowcom i marnym ośrodkom w imię sprawiedliwości dziejowej jest drogą donikąd: na pewno w ten sposób nie uda się dźwignąć w międzynarodowych rankingach przynajmniej dwóch najlepszych polskich uczelni.

To, co proponuje dr Rydliński (jakieś systemy „kwotowe”, premiujące słabszych badaczy i słabsze ośrodki), to czysty komunizm: dajmy wszystkim po równo! A że wówczas nikomu nie wystarczy na prowadzenie porządnych badań... No cóż – ważne, żeby „sprawiedliwości” stało się zadość.

Nie twierdzę, że system oceny wniosków przez NCN jest bez wad. Tak się składa, że brałem udział w panelach recenzenckich różnych grantodawców – od gruzińskiego odpowiednika NCN, poprzez instytucje szwedzkie, francuskie, a na międzynarodowych kończąc (programy ramowe Komisji Europejskiej, European Science Foundation). Wiem zatem, jak taki proces może wyglądać w różnych wcieleniach. Na pewno brakuje w NCN większego umiędzynarodowienia panelu recenzentów; na pewno można by cały proces uczynić bardziej obiektywnym; zapewne przydałaby się możliwość składania odwołań (taka instytucja była przecież w Komitecie Badań Naukowych), a liczba projektów możliwych do prowadzenia równocześnie przez jednego naukowca powinna być ograniczona (tu pewne ograniczenia już zresztą są). Jednak istniejący system, z rozmaitymi konkursami, kierowanymi do różnych grup badaczy (np. „Preludium” dla najmłodszych, gdzie nie muszą konkurować ze starymi wygami o bogatym dorobku, czy „Miniatura” dla tych, którym się dotąd w nauce wiodło słabiej, ale chcą przejść na nowy etap naukowego życia) jest naprawdę niezły; śmiem twierdzić, że jeden z najlepszych wśród tych, jakie było mi dane poznać bliżej. Nie wylewajmy więc dziecka z kąpielą, bo działa to naprawdę nieźle.

„Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński wciąż znajdują się w piątej setce listy szanghajskiej”.

To prawda i też mnie to boli, tym bardziej że wedle mojej oceny nie brakuje nam potencjału naukowego, by trafić, powiedzmy, do drugiej setki. O pierwszej możemy na razie zapomnieć. Każdy, komu zdarzyło się bywać w uczelniach ze szczytu rankingów, mógł w całej jaskrawości dostrzec, że do prawdziwej czołówki nie mamy szansy trafić przez najbliższe sto lat (obym się mylił!) – nie te fundusze, nie te możliwości, nie ten system. Żeby nie być gołosłownym: Uniwersytet Harvarda (drugie miejsce w rankingu „Times Higher Education”) dysponował w 2022 roku budżetem w wysokości ponad 5,8 mld dol. (sic!), z czego koszty operacyjne pochłonęły niespełna 5,4 mld dol., a zysk wyniósł ponad 500 mln dol. W tym samym czasie budżet polskiej nauki i szkolnictwa wyższego wyniósł poniżej 28 mld złotych, czyli niespełna 6,9 mld dol. Zatem budżet jednej amerykańskiej uczelni jest porównywalny z budżetem CAŁEJ polskiej nauki i szkolnictwa wyższego! Budżet NCN, wynoszący obecnie około 3 mld złotych, czyli mniej więcej 0,74 mld dol., jest po prostu śmieszny, bo niewiele większy od zysku UH. To nie koniec różnic: aż 45 proc. przychodów Uniwersytetu Harvarda pochodzi z filantropii – o tym w Polsce nawet nie możemy pomarzyć. Różni nas zatem nie tylko wielkość środków do dyspozycji, ale też źródła ich pochodzenia. Dzięki tak wielkim możliwościom finansowym 90 proc. studentów UH, których dochód w rodzinie nie przekracza 65 tys. dolarów, studiuje za darmo. To z kolei oznacza, że nie mamy też szans konkurować z czołówką o najlepszych studentów i doktorantów. Koło się zamyka. I jakkolwiek byśmy naszej przykrótkiej kołderki nie szarpali, dla wszystkich jej nie wystarczy. To prawda, której trzeba spojrzeć w oczy – co zresztą czynili niektórzy wcześniejsi ministrowie odpowiedzialni za polską naukę. Gdy zaś tę oczywistość już dostrzeżemy, jasne się staje, że rozwiązanie jest tylko jedno: skoncentrować środki na najlepszych, a nie rozsmarowywać po równo. Niestety obecny minister edukacji i nauki (obym jak najprędzej mógł zapomnieć jego nazwisko!) chce działać dokładnie przeciwnie – zgodnie z postulatami dr. Rydlińskiego. To prosta droga do katastrofy.

(...)

Summa summarum, może i dobrze, że tekst dr. Rydlińskiego ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej”, choć sam w sobie jest najzwyczajniej szkodliwy, bo reprezentuje podejście, które może jedynie pogłębić problemy, z jakimi mierzą się polscy uczeni. Pozytywnym skutkiem tej publikacji jest jednak wywołanie publicznej dyskusji. Cieszy także, że nawet przy tak błędnej ocenie rzeczywistości i proponowaniu fatalnych rozwiązań Autor zauważa, choć nieco między wierszami, problem podstawowy: że „bez radykalnego zwiększenia środków na badania i rozwój, podwyższenia subwencji dla uczelni oraz instytutów badawczych” sukcesów nie będzie. Jednak likwidacja NCN i powołanie w jego miejsce nowej instytucji rozdzielającej fundusze na badania niczego nie załatwi. Można i należy dyskutować o usprawnieniu mechanizmów oceny projektów badawczych i przydziału środków na badania, ale rozwiązania proponowane przez dr. Rydlińskiego są najprostszą drogą do ostatecznego pogrążenia uprawianej w Polsce nauki w niebycie.

Kraków, 4 lipca 2023

Ryszard Laskowski
Autor jest profesorem nauk biologicznych, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Jagiellońskiego

Jakkolwiek byśmy naszej przykrótkiej kołderki nie szarpali, dla wszystkich jej nie wystarczy

wyborcza to wy

• **Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

eprasa.pl e3538fd11c

Potrzeba osobnego sądu

Ekspert ds. sądzenia zbrodni wojennych wyjaśnia, dlaczego opowiada się za utworzeniem specjalnego trybunału w celu osądzenia rosyjskich przywódców.

• **Kościół w Buczy w pobliżu zbiorowej mogiły mieszkańców zamordowanych przez Rosjan, 19 kwietnia 2023 r.**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Berna González Harbour

EL PAIS

Urodzony w Londynie w 1960 r. Philippe Sands to jeden z najlepszych ekspertów w dziedzinie ścigania zbrodni wojennych, a stał się nim także pod wpływem studiowania historii własnej rodziny (z całej żyjącej we Lwowie ocalał jedynie jego ojciec). Pracował przy procesach przed Trybunałem Sprawiedliwości UE i Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze zajmującymi się zbrodniami w byłej Jugosławii, Rwandzie, Chile Pinocheta, po inwazji na Irak i w Guantanamo.

Sands, autor m.in. przełożonej na polski książki „Powrót do Lwowa. O genezie ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości", obecnie doradza prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu w ramach wysiłków zmierzających do osądzenia reżimu Putina za zbrodnię agresji na sąsiednie państwo.

ROZMOWA Z
PHILIPPE'EM SANDSEM
prawnikiem

BERNA GONZÁLEZ HARBOUR: Pański dziadek uciekł ze Lwowa w 1914 r. przed rosyjską okupacją.

PHILIPPE SANDS: Tak, ale – choć żył długo – nigdy nie mówił ani o tym, ani o niczym, co wydarzyło się przed 1945 r. To tylko zwiększyło moje zainteresowanie tą historią, z powodu której mój dziadek stracił całą rodzinę. Odkąd pojechałem do Lwowa po raz pierwszy w 2010 r., wracam tam regularnie. Dziś współpracuję z administracją Zełenskiego, aby zbudować skuteczne oskarżenie wobec rosyjskiej zbrodni agresji.

Studiował pan zbrodnie III Rzeszy. Co łączy Putina z nazizmem, o którym cały czas mówi w kontekście Kijowa i „kolektywnego Zachodu"?

– Putin twierdzi, że Ukraina jest „pełna nazistów", wręcz nią rządzą, ale to nieprawda. Owszem, w Ukrainie są faszyści, podobnie jak w USA, Wielkiej Brytanii czy we Francji. Ale złożona sytuacja historyczna Ukrainy polega m.in. na tym, że niemieccy naziści, którzy zajęli ten kraj w czerwcu 1941 r., obiecywali wyrwać go z rąk Sowietów, co zostało przyjęte z zadowoleniem przez dużą część ludności nękanej zaprogramowanym przez Stalina głodem i innymi represjami, zwłaszcza na zachodzie kraju. Potem jednak Niemcy skupili się tam na zabijaniu Żydów. A ukraiński nacjonalizm został zdławiony przez ZSRR.

Putin nie jest nazistą, jest kolonizatorem. Próbuje odtworzyć sowiecką strefę wpływów oraz odzyskać terytoria dla Rosji. Zachód mu w tym przez lata pomagał. Byłem zaangażowany jako prawnik w okoliczności wojny gruzińsko-rosyjskiej Rosji w 2008 r. – Europejczycy nie zrobili wtedy nic. Nie zareagowali także w ogóle w sprawie Czeczenii. Ani w sprawie rosyjskich zbrodni w Syrii. Ani aneksji Krymu i Donbasu. Niemcy brali gaz, Brytyjczycy kapitał potrzebny londyńskiemu City. Putin doszedł do wniosku, że może bez przeszkód realizować swój imperialny plan. Nie pomogły też niekonsekwentne pomysły dalszego rozszerzenia NATO na wschód.

To był błąd?

– Tak, to był wielki błąd, który zadziałał na korzyść Putina. To było tak jak z argumentem o broni masowego rażenia wysuniętym w celu usprawiedliwienia wojny w Iraku. Putin użył podobnej retoryki, czyli „nie będę tolerował presji moich przeciwników i dlatego podejmuję uprzedzające działania obronne". To nie usprawiedliwia tego, co zrobił, ja wcale go nie bronię, ale uważam, że to także Zachód stworzył warunki, które mu to ułatwiły.

Opowiada się pan za powołaniem specjalnego międzynarodowego trybunału do osądzenia Putina, a nie użycia do tego tych już istniejących.

– Tak. W Europie, USA, Australii i Kanadzie istnieje ogromne poparcie dla specjalnego trybunału ds. zbrodni agresji, wobec której Międzynarodowy Trybunał Karny nie ma jurysdykcji i która nie ma precedensu. Zbrodnia agresji jest dla mnie zbrodnią najważniejszą, bez niej nie mówilibyśmy o zbrodniach wojennych i zbrodniach przeciwko ludzkości. Jest ponad nimi wszystkimi.

Co do tego jest zgoda, ale są dwie wizje: Ukraina, kraje bałtyckie, Polska, Czechy i kilka innych państw popierają specyficzny, specjalnie powołany międzynarodowy trybunał w stylu norymberskim.

Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania i Niemcy się tego obawiają, wychodząc z założenia, że jeśli międzynarodowy trybunał zostanie utworzony dla jednego kra-

Jeśli historia czegoś uczy, to tego, że bez sprawiedliwości nie ma pokoju, chyba że wyłącznie na bardzo krótką metę

Z żalem i głębokim szacunkiem żegnamy

Annę Dubieszko Oulatar

zmarłą 7 lipca 2023 w Brukseli,
odznaczoną Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
długoletnią pracowniczkę sekretariatu generalnego
Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych,
nieocenioną orędowniczkę Polski i Solidarności.

Jej mądrości, przyjaźni, ofiarności i wytrwałości zawdzięczaliśmy
niesłabnące międzynarodowe wsparcie naszej walki
o wolność i prawa pracownicze.

Dzielimy ból

Jeana, Tani i Stefana

Współpracownicy Biura NSZZ Solidarność w Brukseli,
działacze Solidarności podziemnej 1981-1989

www.nekrologi.wyborcza.pl/34263320

Nowe dane o stratach Rosji w Ukrainie

• Dziennikarze Meduzy i Mediazony wspólnie z analitykiem Dmitrijem Kobakiem oszacowali straty rosyjskiej armii. W obliczeniach wykorzystano m.in. dane z rejestru spraw spadkowych Federalnej Izby Notarialnej oraz z Rosstatu, państwowego urzędu statystycznego. Z analizy wyszło, że Rosjanie od początku inwazji na Ukrainę do rozpoczęcia ukraińskiej kontrofensywy stracili na froncie co najmniej 47 tys. żołnierzy.

• „W 2022 r. na wojnie zginęło ok. 25 tys. mężczyzn w wieku poniżej 50 lat. Na dzień 27 maja 2023 r. mówimy już o blisko 47 tys. Aby być jak najbardziej precyzyjnym, liczba poległych z 95-proc. prawdopodobieństwem mieści się w przedziale 40-55 tys. osób", podkreślają dziennikarze w materiale, który ukazał się wczoraj na łamach Meduzy i Mediazony.

• Udało się też oszacować inne straty rosyjskiej armii uwzględniające żołnierzy, którzy ze względu na odniesione rany nie są w stanie dalej pełnić służby wojskowej, i zaginionych. W sumie rosyjska armia od początku wojny zmniejszyła się co najmniej o 125 tys. osób.

• W swoim materiale dziennikarze zaznaczają, że liczba ta nie obejmuje jeńców wojennych oraz żołnierzy z separatystycznych republik.

• Jednocześnie dziennikarze BBC i Mediazony dowodzą, że ogólne straty rosyjskiej armii mogą być znacznie większe i sięgać nawet 247 tys. osób. Ministerstwo obrony po raz ostatni informowało o stratach siedem miesięcy temu. Stwierdzono wówczas, że na froncie w Ukrainie zginęło 5937 rosyjskich żołnierzy. Dziennikarze podkreślają, że ta liczba „nie ma nic wspólnego z rzeczywistością".

• Strona ukraińska również nie ujawnia informacji o poniesionych stratach. Z wycieku dokumentów Pentagonu, do którego doszło wiosną, wynikało, że amerykański wywiad oszacował ówczesne straty ukraińskiej armii na 15,5-17,5 tys. zabitych i 109-113 tys. rannych. ●

Wiktoria Bieliaszyn

1 RP

eprasa.pl e3538fd11c

ju, który jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, to czy jutro nie powstaną inne, przeciwko nam? Na te stolice pada długi cień Iraku.

Dlatego nie chcą pełnoprawnego międzynarodowego trybunału, ale procesu w sprawie Ukrainy w Hadze. A Zełenski jest temu całkowicie przeciwny, podobnie jak ja. Albo się ma trybunał ds. zbrodni agresji, albo nie. Zbrodnie przeciwko ludzkości, Bucza, Mariupol, ataki na infrastrukturę cywilną – to wszystko może być sądzone przez Międzynarodowy Trybunał Karny i ukraińskie sądy. Ale agresja Rosji potrzebuje osobnego sądu.

Kto ponosi odpowiedzialność za tę zbrodnię? Kogo należy oskarżyć?
– Mówimy o 15-20 osobach. To kremlowska elita władzy, ludzie, którzy uczestniczyli w podjęciu decyzji o rozpoczęciu i teraz o kontynuowaniu wojny. Putin, Ławrow, szefowie sztabu armii, FSB... Spośród nich tylko trzech będzie mogło ubiegać się o immunitet: Putin, Ławrow i Szojgu. Nikt więcej.

Czy Prigożyn i jego najemnicy także zostaną oskarżeni?
– Nie wiem, czy szef wagnerowców uczestniczył w pierwotnej decyzji o inwazji. Jeśli nie i po prostu podpisał kontrakt na udział swoich ludzi w wojnie, nie może być sądzony za zbrodnię agresji, ale może być sądzony za zbrodnie przeciwko ludzkości i być może ludobójstwo. Teraz Prigożyn kwestionuje podstawy decyzji o rozpoczęciu wojny, mówi, że nie była ona uzasadniona.

Czy w Ukrainie doszło do ludobójstwa?
– Trzeba używać tego terminu ostrożnie. Prawna definicja ludobójstwa wymaga udowodnienia zamiaru zniszczenia społeczności lub jej części, a obecnie dowody nie pozwalają nam wykazać zamiaru ludobójstwa. Wielu widzi faktyczne ludobójstwo dokonywane na terenach walk lub pod okupacją. Ale bardzo trudno będzie to udowodnić w sądzie jako działania zaplanowane. Mamy dokumentowane zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości. Jest też osobna zbrodnia agresji. Natomiast ludobójstwo to kwestia bardziej skomplikowana.

W jakim miejscu stawia nas rebelia Prigożyna? Czy to początek końca reżimu putinowskiego?
– Nie wiem, nie jestem strategiem wojskowym. Ale spodziewam się, że będzie miało to skutki na froncie w Ukrainie. Morale Rosjan jest bardzo niskie, istnieją tam ogromne wewnętrzne podziały. Ale zawsze uważałem, że to jeszcze potrwa i najpierw będzie gorzej, zanim będzie lepiej. I musimy zaangażować się znacznie bardziej, zanim to się skończy. Nie widzę wyjścia. Nie widzę możliwości wynegocjowania ugody.

Jak więc zakończy się ta wojna?
– Albo na drodze całkowitej klęski Rosji, która moim zdaniem jednak nie nastąpi, lub wskutek wynegocjowanego pokoju, co moim zdaniem nie nastąpi prędko. Zastanawiam się, czy punktem, do którego musimy dojść, jest odzyskanie przez Ukrainę terytorium, w tym Donbasu – ale nie Krymu. Zachód poprosi o zakończenie wojny przed zajęciem Krymu z obawy przed tym, co może to sprowokować. Wynegocjowane porozumienie może doprowadzić do przyznania Krymowi specjalnego statusu. Tak podpowiada mi instynkt.

Czy sprawiedliwość jest możliwa bez pokoju?
– Jeśli historia czegoś uczy, to tego, że bez sprawiedliwości nie ma pokoju, chyba że wyłącznie na bardzo krótką metę. Pozostawienie poczucia niesprawiedliwości podkopuje fundamenty każdego społeczeństwa. ●

1 RP

Rozmontowywanie Bośni i Hercegowiny

• **Milorad Dodik od roku znajduje się na liście sankcji Waszyngtonu i Londynu**
FOT. ARMIN DURGUT / AP

Władze Republiki Serbskiej robią wszystko, by oderwać ją od Bośni i Hercegowiny. Batalii tej przewodzi od lat Milorad Dodik, obecnie jej prezydent.

Bartosz Hlebowicz

Prezydent Republiki Serbskiej (RS) Milorad Dodik podpisał ustawy wymierzone w urząd wysokiego przedstawiciela ONZ i złożył nań doniesienie do prokuratury, uznając to stanowisko za „nielegalne".

Obecny kształt Bośni i Hercegowiny (BiH) określiło w 1995 r. porozumienie z Dayton, kończące krwawą wojnę domową w byłej Jugosławii. Sankcjonowało utworzenie państwa złożonego z Federacji Bośni i Hercegowiny oraz Republiki Serbskiej.

Obie części cieszą się dużą autonomią, mają np. odrębne parlamenty i władze wykonawcze, zaś (słaba) władza centralna odpowiada za politykę zagraniczną.

Prócz tego ustanowiono urząd mającego szerokie uprawnienia wysokiego przedstawiciela ONZ, by nadzorował funkcjonowanie nowego państwa. To do niego należy ostateczna interpretacja konstytucji (jej treść przyjęto również w Dayton). Może on też samodzielnie stanowić prawa dla BiH.

Prezydent Republiki Serbskiej kontra wysoki przedstawiciel ONZ

Skomplikowana struktura ustrojowa nowego państwa nie uchroniła go jednak przed napięciami między Bośniakami, Chorwatami i Serbami. Szczególnie aktywni w podważaniu porozumienia z Dayton, a więc i samego istnienia BiH, są przywódcy polityczni RS, niechętni Zachodowi i utrzymujący przyjacielskie relacje z Rosją, Węgrami i Chinami.

Pod koniec czerwca parlament Republiki Serbskiej uchwalił dwie ustawy zmierzające do podważenia Dayton. Najpierw postanowił, że decyzje wysokiego przedstawiciela ONZ nie będą publikowane w „Dzienniku Urzędowym Bośni i Hercegowiny", a potem, że RS nie będzie uznawała decyzji Sądu Konstytucyjnego BiH.

Wysoki przedstawiciel (od 2021 r. jest nim były niemiecki minister Christian Schmidt) 1 lipca unieważnił obie ustawy parlamentu RS.

– Stanowią one pogwałcenie konstytucyjnego porządku BiH, a także porozumienia z Dayton – wyjaśnił Schmidt.

Korzystając ze swoich uprawnień, 1 lipca wysoki przedstawiciel wprowadził także poprawki do kodeksu karnego Bośni i Hercegowiny, stanowiące, że urzędnikowi jakiegokolwiek szczebla (a więc i prezydentowi), który nie podporządkuje się jego decyzjom, grozi kara więzienia od sześciu miesięcy do pięciu lat oraz zakaz wykonywania swoich obowiązków.

Prezydent RS Milorad Dodik zapowiedział wcześniej, że nie będzie się podporządkowywał żadnym decyzjom Schmidta. I on, i władze Republiki Serbskiej upierają się, że postanowienia Schmidta są nieważne, ponieważ nie został on zatwierdzony przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Mają za sobą Rosję i Chiny. Wysokiego przedstawiciela popierają zaś państwa zachodnie, zdaniem których glejt Rady Bezpieczeństwa nie jest tutaj potrzebny.

7 lipca Dodik, serbski nacjonalista, podpisał ustawę dotyczącą nieważności postanowień wysokiego przedstawiciela, którego nazywa „turystą" w swoim kraju. Dzień później poinformował, że w Prokuraturze Okręgowej w Banja Luce złożył nań „skargę karną", a drugą – przeciwko Draganowi Prusinie, dyrektorowi „Dziennika Urzędowego BiH", za publikowanie dekretów Biura Wysokiego Przedstawiciela.

Sekretarz stanu USA Antony Blinken zarzucił Dodikowi łamanie konstytucji BiH i podważanie porozumienia z Dayton. Prezydenta skrytykowała też brytyjska ambasada w Bośni i Hercegowinie oraz państwa grupy Quint

„Złożyłem skargę karną przeciwko [wysokiemu przedstawicielowi Christianowi] Schmidtowi w Prokuraturze Okręgowej w Banja Luce, ponieważ od dłuższego czasu zajmuje się on kwestiami wysokiego przedstawiciela, choć nie ma do tego upoważnienia" – napisał Dodik na Twitterze.

Stwierdził, że „Schmidt fałszywie przedstawia się jako wysoki przedstawiciel, wiedząc, że nie został mianowany zgodnie z wytycznymi z porozumienia pokojowego z Dayton". I że zamierza „wyrządzić szkody Republice Serbskiej".

Włoski dziennik „La Repubblica" donosi, że Dodik napisał też list do biura Schmidta, w którym stwierdził po prostu: „ [Urząd] Wysokiego przedstawiciela już nie istnieje, stanowisko to jest nielegalne".

Prokuratura Bośni i Hercegowiny, cytowana przez Radio Wolna Europa, informuje, że „monitoruje sytuację dotyczącą istnienia znamion przestępstw podlegających jurysdykcji prokuratury BiH".

Dodik krytykowany przez UE i USA

8 lipca sekretarz stanu USA Antony Blinken zarzucił Dodikowi łamanie konstytucji BiH i podważanie porozumienia z Dayton. Prezydenta skrytykowała też brytyjska ambasada w Bośni i Hercegowinie oraz – we wspólnym oświadczeniu – państwa grupy Quint, czyli Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy, Francja i Włochy.

Od roku Dodik znajduje się na liście sankcji Waszyngtonu i Londynu – za próby podważania porozumień z Dayton i za korupcję. Mimo to 5 lipca trzech ważnych europarlamentarzystów wezwało UE do ustanowienia wobec niego „ostatecznych sankcji" z powodu „systematycznych usiłowań rozbicia BiH. „Stawką jest wiarygodność Unii" – oznajmili: David McAllister, przewodniczący europarlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych; Paulo Rangel, stały sprawozdawca ds. Bośni i Hercegowiny, oraz Romeo Franz, przewodniczący delegacji parlamentarnej ds. stosunków z BiH oraz Kosowem.

Ponowny pogrzeb ofiar Srebrenicy

Polityczne zwarcie między prezydentem Dodikiem a komisarzem Schmidtem oraz, szerzej, między Federacją Serbską a Zachodem osiąga apogeum w czasie, kiedy obywatele oddają hołd ofiarom masakry w Srebrenicy z 11 lipca 1995 r. Bośniaccy Serbowie wymordowali tam wówczas ponad 8 tys. muzułmańskich chłopców i mężczyzn, którzy na próżno szukali schronienia w obozie ONZ.

Jak donosi Radio Wolna Europa, w niedzielę 10 lipca setki ludzi na ulicach Sarajewa asystowały ciężarówce przewożącej 30 trumien z ludzkimi szczątkami, przejeżdżającej przez miasto, by wreszcie złożyć je w grobie. Szczątki zostały odnalezione w tym roku w kilku zbiorowych mogiłach prawdopodobnie wykopanych przez bośniackich Serbów podczas wojny w Bośni i Hercegowinie w latach 1992-95. ●

eprasa.pl e3538fd11c

Inflacyjne prognozy NBP

11,9 proc. średniorocznej inflacji w 2023 r., a 5,2 proc. w 2024 r. Takie liczby pokazuje lipcowa projekcja Narodowego Banku Polskiego. Ale ekonomiści banku centralnego nie wykluczają, że w pesymistycznym scenariuszu jeszcze w tym roku zobaczymy odczyty na poziomie 14 proc.

Anna Popiołek

Zgodnie z nową projekcją inflacja w 2024 r. ma być niższa, niż prognozowano w marcu, a wyższa za dwa lata, czyli w 2025 r.

– Jak każda projekcja, ta również obciążona jest pewną niepewnością. Mamy ciągle wojnę za naszą granicą, zakładamy, że nie będzie eskalacji agresji rosyjskiej – powiedział podczas poniedziałkowej konferencji Witold Grostal, dyrektor Departamentu Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

I tu jest ciekawy szczegół w opublikowanej w poniedziałek projekcji NBP. W wariancie pesymistycznym inflacja jeszcze w tym roku może ponownie wzrosnąć do 14 proc. Choć to, zdaniem NBP, bardzo mało prawdopodobne, nie można wykluczyć takiego scenariusza.

W poniedziałek Narodowy Bank Polski pokazał swoje najnowsze prognozy dotyczące poziomu inflacji i wzrostu gospodarczego w 2023, 2024 i 2025 r.

11,9 proc. w 2023 r. i 5,3 proc. w 2024 r.

Szczegóły? Centralna ścieżka inflacji pokazuje, że w 2023 r. inflacja ma wynieść 11,9 proc. (tak jak prognozowano w marcu). W 2024 r. ma to być 5,3 proc. (w poprzedniej projekcji centralna ścieżka wskazywała 5,7 proc.). Z kolei w 2025 r. z prognoz NBP wynika, że inflacja nadal będzie na podwyższonym poziomie, z wynikiem 3,6 proc. A wcześniej szacowano, że będzie to 3,5 proc.

To pokazuje, że jeszcze, przynajmniej przez dwa lata, inflacja będzie powyżej celu inflacyjnego, który wynosi 2,5 proc. plus minus 1 p.p.

Lipcowa projekcja uwzględnia podniesienie świadczenia 500 plus do 800 zł od 2024 r., wprowadzenie na stałe 14. emerytury i od lipca program „Bezpieczny kredyt 2 proc.". W projekcji przyjęto też, że w latach 2024-25 osłonowe działania rządu w obszarze energetycznym będą stopniowo wygaszane.

Obniżka stóp procentowych już we wrześniu?

Główne liczby z lipcowej projekcji prezes NBP przedstawił już podczas konferencji po posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej. Jednocześnie wtedy zapowiedział też, że oficjalnie kończy cykl podwyżek stóp procentowych i kolejne decyzje to będą zapewne już obniżki.

Zaskakujące, że decyzja o pierwszej obniżce może zapaść już nawet we wrześniu 2023 r., choć nie będzie to duży ruch.

– Jeśli inflacja we wrześniu będzie jednocyfrowa, a prognozy będą podawać spadki inflacji w następnych kwartałach, to obniżka stóp we wrześniu jest możliwa. Ale to obniżka na poziomie 0,25 punktów procentowych – mówił w czwartek Glapiński.

Dodał, że według projekcji NBP inflacja na koniec roku wyniesie między 7 a 8 proc.

Bankowi ekonomiści: obniżki stóp we wrześniu lub w październiku

Ekonomiści Banku Pekao: „Po lipcowym posiedzeniu RPP scenariusz rychłego cyklu łagodzenia polityki pieniężnej staje się praktycznie pewny, ale nastąpi on szybciej, niż dotychczas prognozowaliśmy. Prezes NBP mówiąc o obniżkach po 25 punktów bazowych i aprobując obecne wyceny rynkowe, de facto zapowiedział cykl obniżek stóp bez użycia słowa »cykl«. Jest całkiem możliwe, że większość Rady umówi się na pewną początkową skalę łagodzenia polityki pieniężnej".

• **O tym, że obniżka stóp procentowych jest możliwa we wrześniu, prezes NBP Adam Glapiński mówił podczas czwartkowej konferencji**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lipcowa projekcja uwzględnia podniesienie świadczenia 500 plus do 800 zł od 2024 r., wprowadzenie na stałe 14. emerytury i od lipca program „Bezpieczny kredyt 2 proc."

I dodają: „W świetle słów prezesa NBP sens traci również mówienie o sygnalnej obniżce stóp w tym roku. O ile czujemy się wciąż komfortowo z prognozą spadku stóp na koniec 2024 r. do 4 proc., o tyle nasza dotychczasowa prognoza na 2023 (6,5 proc.) jest zbyt ostrożna".

Eksperci Banku Pekao prognozują, że cykl obniżek stóp przesuwa się w czasie, i teraz przewidują, że stopa referencyjna NBP spadnie do 5,75 proc. na koniec 2023 r. i do 4 proc. na koniec 2024 r.

Z kolei ekonomiści banku Credit Agricole, spodziewają się pierwszych obniżek w październiku 2023 r. „Szybszy niż oczekiwaliśmy spadek inflacji w najbliższych miesiącach skłoni Radę do obniżenia stóp procentowych na posiedzeniach w październiku i listopadzie, łącznie o 50 punktów bazowych" – komentują ekonomiści CA.

Ich zdaniem taki scenariusz jest zgodny ze sformułowanym przez prezesa NBP na konferencji po czerwcowym posiedzeniu RPP warunkiem obniżki stóp, czyli spadkiem inflacji do poziomu jednocyfrowego i pewnością jej dalszego spadku w kolejnych kwartałach.

„Uważamy, że warunek ten zostanie spełniony w październiku, co pozwoli RPP obniżyć stopy przed wyborami parlamentarnymi" – dodają ekonomiści Credit Agricole. ●

Oszczędzanie na mieszkanie

Bank Pekao SA jako pierwszy zdecydował się wprowadzić do oferty konto mieszkaniowe. To element programu „Pierwsze mieszkanie". Oprócz „Bezpiecznego kredytu 2 procent" ma pomóc młodym Polakom w nabyciu nieruchomości.

Konto mieszkaniowe wprowadziła ustawa o pomocy państwa w zakupie pierwszego mieszkania, która zaczęła obowiązywać 1 lipca. Dotąd jednak żaden bank nie zdecydował się wprowadzić tego rozwiązania do swojej oferty.

Pierwszym, w którym zaczyna obowiązywać, jest Bank Pekao. Konto mieszkaniowe można założyć w jego oddziałach od 10 lipca.

Oprocentowanie konta ma wynosić w okresie promocyjnym, który potrwa przez pierwszych sześć miesięcy, 5 proc., a później spaść do 3 proc. Zgodnie z ustawą zysk z konta ma być zwolniony z podatku Belki. Do tego do gromadzonych oszczędności będzie dokładać państwo.

Okres oszczędzania na koncie mieszkaniowym wynosi od trzech do 10 lat. W tym czasie dokonywać trzeba wpłat nie niższych niż 500 zł oraz nie wyższych niż 2000 zł. Takich wpłat w trakcie roku musi być co najmniej 11, by móc liczyć na premię mieszkaniową od państwa.

Ile wyniesie? To będzie zależało od inflacji i aktualnego wskaźnika ceny 1 m kw. powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego – jest to wskaźnik co kwartał ogłaszany przez prezesa GUS.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii podaje przykład pana Jana: regularnie odkładał po 1 tys. zł miesięcznie. W ciągu roku odłożył 12 tys. zł. Inflacja w danym roku wyniosła 9,6 proc. Naliczona premia mieszkaniowa wyniesie 624 zł. W kolejnym roku pan Jan dalej wpłacał po 1 tys. zł. Zaoszczędził kolejne 12 tys. zł, a jego wpłacony kapitał to 24 tys. zł. Przyjmując, że inflacja pozostanie na tym samym poziomie, jego premia mieszkaniowa powiększy się o 1776 zł i wyniesie 2,4 tys. zł. W kolejnym roku, przy takich samych wpłatach i inflacji, kapitał wyniesie już 36 tys. zł, a premia mieszkaniowa wzrośnie do 5328 zł.

Przyznana w trakcie oszczędzania premia zostanie wypłacona w przypadku przeznaczenia środków na cele mieszkaniowe: zakup mieszkania, domu, budowę domu.

Konto mieszkaniowe ma – w domyśle rządu – ułatwić oszczędzanie na pierwszą nieruchomość

Wypłata zgromadzonych na koncie środków pieniężnych wraz z premią mieszkaniową jest dokonywana na wskazany przez oszczędzającego: mieszkaniowy rachunek powierniczy, rachunek bankowy sprzedającego nieruchomość lub działkę, rachunek bankowy spółdzielni mieszkaniowej, rachunek bankowy społecznej inicjatywy mieszkaniowej.

Konto mieszkaniowe ma – w domyśle rządu – ułatwić oszczędzanie na pierwszą nieruchomość. Może założyć je osoba, która ukończyła 13 lat i ma nie więcej niż 45 lat. Małoletni, na rzecz którego prowadzone jest konto, może dysponować środkami zgromadzonymi na nim wyłącznie za zgodą przedstawiciela ustawowego.

Może je założyć osoba, która: nie posiada ani nie posiadała prawa własności lokalu mieszkalnego albo domu jednorodzinnego, nie przysługuje jej i nie przysługiwało spółdzielcze prawo do lokalu mieszkalnego albo domu jednorodzinnego, nie prowadzi ani na jej rzecz nie jest prowadzone inne konto mieszkaniowe ani inna lokata mieszkaniowa, ani nie prowadziła innego konta mieszkaniowego ani innej lokaty mieszkaniowej, chyba że ich prowadzenie zakończono przed ukończeniem przez daną osobę 18 lat i nie została wypłacona premia mieszkaniowa.

Jeśli po 10 latach oszczędzania zgromadzonych pieniędzy nie przeznaczy się na cele mieszkaniowe, konto zostanie przekształcone w lokatę. Lokata ma być prowadzona przez 12 miesięcy i odnawiana po tym okresie, ale nie więcej niż cztery razy, chyba że odnowienie nastąpi przed ukończeniem 30. roku życia oszczędzającego, wówczas lokata jest odnawiana bez względu na liczbę poprzednich odnowień. Lokata jest oprocentowana według stałej stopy procentowej. ●

Justyna Sobolak

1 RP

eprasa.pl e3538fd11c

Nowa drogowa rzeczywistość

Wielu Polaków wybiera się na zagraniczne wakacje samochodem, bo tak ma być taniej i „bardziej niezależnie”. Czasami jednak zapominamy, że na drogach w innych krajach obowiązują zasady, o których w Polsce jeszcze nie słyszeliśmy.

Karolina Chojnacka

Brak wiedzy na ich temat może się skończyć wysokim mandatem, który popsuje wakacyjny nastrój.

Wybierasz się na urlop na Lazurowym Wybrzeżu? Musisz wydać dodatkowe 4,61 euro, by odpoczywać i zwiedzać bez „dodatkowych opłat”. Inaczej musisz liczyć się z wysokim mandatem.

Starym dieslem nie wjedziesz do miasta

Strefy czystego transportu (SCT) w Polsce powoli – w tempie auta elektrycznego z 1 proc. baterii toczącego się do ładowarki – ale stają się faktem. Już niedługo spełnią się marzenia aktywistów klimatycznych, by w kraju nad Wisłą obowiązywały te same standardy co na zachodzie Europy.

Jednym z miast, które zamierzają wprowadzić SCT, jest Warszawa. Miałaby ona obowiązywać od 2024 r., a zakaz wjazdu dotyczyłby samochodów mających według jednej koncepcji co najmniej 26, a według innej 18 lat. Także radni z Krakowa zdecydowali, że od 2024 r. w mieście ma obowiązywać SCT.

Ale na razie nie obowiązują. Samochodem, bez względu na jego wiek i rodzaj silnika pracującego pod maską, możemy wjechać wszędzie. Naklejka? Jaka naklejka? Tymczasem za granicą to właśnie odpowiednia nalepka umożliwia nam wjazd do miast, w których obowiązują STC.

Wybierasz się na wakacje nad Lazurowym Wybrzeżem? Albo do Paryża? Musisz kupić specjalną naklejkę Crit’Air.

Naklejka na przednią szybę lub mandat

We Francji funkcjonuje już 12 stref czystego transportu, które obejmują wiele popularnych wśród turystów miast, w tym Paryż, Rouen, Strasburg, Tuluzę, Montpellier czy Lyon.

Naklejki Crit’Air wydawane są przez francuskie ministerstwo transformacji ekologicznej. Można je bez problemu zamówić na oficjalnej stronie internetowej ministerstwa. Uwaga: istnieje wiele fałszywych stron internetowych, które próbują sprzedawać nalepki po mocno zawyżonej cenie.

12 stref ograniczonej mobilności we Francji

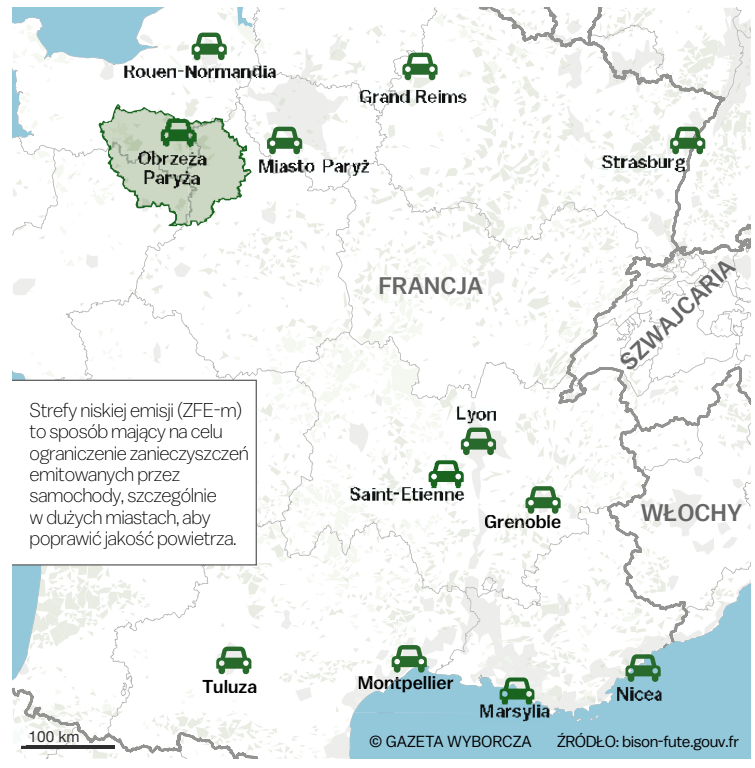

Strefy niskiej emisji (ZFE-m) to sposób mający na celu ograniczenie zanieczyszczeń emitowanych przez samochody, szczególnie w dużych miastach, aby poprawić jakość powietrza.

Koszt naklejki to 3,11 euro plus koszt opłaty pocztowej (nalepki są wysyłane pocztą, francuskie władze zapewniają, że otrzymamy ją w ciągu 10 dni od złożenia wniosku). W sumie wychodzi 4,61 euro.

Naklejka wydawana jest dla konkretnego pojazdu i przypisana do jego tablicy rejestracyjnej. Jest ważna bezterminowo, więc dopóki nie kupimy nowego samochodu, nie musimy się martwić jej wymianą i możemy podróżować po Francji.

Jest sześć kategorii naklejek – od zielonych dla „najczystszych” pojazdów – czyli aut elektrycznych i wodorowych, przez żółte – dla aut benzynowych spełniających normę Euro 4 i diesli z normą Euro 5 i 6, po ciemnoszare dla diesli spełniających normę emisji spalin Euro 2.

Nie każdy samochód będzie w stanie zdobyć certyfikat. Autem zarejestrowanym przed styczniem 1997 r. nie wjedziemy do żadnej ze stref czystego transportu we Francji. A nawet z naklejką nie wszędzie wjedziemy. Np. w strefie obowiązującej dla metropolii Nicea-Lazurowe Wybrzeże honorowane są winiety zielone oraz 1, 2 lub 3.

Dlatego przed wyjazdem warto sprawdzić, gdzie i jakie obostrzenia obowiązują, by później nie być niemiło zaskoczonym. Mandat za brak naklejki to 68 euro.

Strefy czystego transportu w Europie

SCT w swoim założeniu jest miejscem, w którym liczba pojazdów emitujących szkodliwe spaliny jest zredukowana do minimum, co znacząco wpływa na poprawę jakości powietrza. W praktyce takimi miejscami są najczęściej centra miast, w których przepływ świeżego powietrza bywa ograniczony gęstą i wysoką zabudową oraz występuje duże natężenie ruchu.

W Europie funkcjonuje obecnie ponad 320 stref czystego transportu. Większość z nich powstała w ciągu ostatnich 10 lat. Eksperci przewidują, że do 2025 r. będzie ich najprawdopodobniej już ponad 500.

W Sądzie Rejonowym w Płońsku I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 142/22 toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Balcerskiej o stwierdzenie, że Sabina Witkowska nabyła przez zasiedzenie własność zabudowanej działki gruntu położonej w Łempinie w gminie Raciąż oznaczonej w ewidencji gruntów nr 84/1 o obszarze 0,07 ha dla której nie ma założonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa osoby zainteresowane aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosiły i udowodniły prawo własności, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34263208

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 879/21 toczy się postępowanie z wniosku Mirosława Więckowskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności 76/144 części nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 18, o powierzchni 411 m2, położona w Brwinowie, dla której Sąd Rejonowy w Pruszkowie prowadzi księgę wieczystą nr WA1P/00062133/0.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w I Wydziale Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34263253

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy - Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 461/22 toczy się z wniosku Mykoli Chervinki postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Alicji Jolancie Czop, córki Tadeusza i Wacławy, zmarłej dnia 12 czerwca 2022 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Okopowej 7 m. 45.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Alicji Jolanty Czop, aby w terminie trzech miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34263256

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie, Wydziałem I Cywilnym (ul. Konopnickiej 15, 77 - 400 Złotów, woj. wielkopolskie, Polska), toczy się postępowanie (sygn. akt I Ns 720/22) o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Marianie Dobku (Dobek), synu Józefa i Marianny, którego zwłoki znaleziono w dniu 7 września 2022 r. w Złotowie, ostatnio stale zamieszkałym w Złotowie. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34263248

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 656/19 toczy się z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie z udziałem Doroty Ratlińskiej, Małgorzaty Wypych, Rafała Wypycha, Daniela Wypycha, Edyty Jasińskiej, Andrzeja Jasińskiego sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Wypychu zmarłym w dniu 26 lutego 2018 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Synów Pułku 9/91.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34263259

Swarzędz
BURMISTRZ MIASTA I GMINY

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ NR 8/2023, 9/2023, 10/2023

Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz ogłasza przetargi na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiących własność Gminy Swarzędz.

Wyciąg z ogłoszenia	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
									Kolejny przetarg	data	godzina
8/2023	**Jasin**	**89/43**	**0,1240 ha**	**PO2P/00100793/7**	**458 800,00 zł**	**23%**	**60 000,00 zł**	**31 sierpnia 2023 r**	**1**	**12 września 2023 r**	**08:00**
9/2023	**Swarzędz**	**1085/4 1092/10 1092/12**	**0,0096 ha 0,0836 ha 0,1605 ha łącznie 0,2537 ha**	**PO2P/00067028/0**	**2 220 000,00 zł**	**zw.**	**220 000,00 zł**	**31 sierpnia 2023 r**	**1**	**12 września 2023 r**	**09:00**
10/2023	**Gruszczyn**	**204**	**0,2900 ha**	**PO2P/00107943/3**	**1 131 000,00 zł**	**23%**	**150 000,00 zł**	**31 sierpnia 2023 r**	**1**	**12 września 2023 r**	**10:00**
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księgi wieczyste prowadzone są przez Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań									
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina1, sala konferencyjna .									
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenia o przetargach zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (ul. św. Marcina 1) oraz zostały opublikowane na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu									
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl; http://bip.swarzedz.eu									

OGŁOSZENIE 34262303

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU PUBLICZNYM USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH NIEZABUDOWANYCH

Będące przedmiotem sprzedaży nieruchomości gruntowe położone są w obrębie 1 miasta Prochowice

L.p.	Nr działki	Powierzchnia w ha	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium	Przeznaczenie w planie miejscowym
1.	66/5	0,5036	LE1L/00043593/2	308.000,00 zł + 23% Vat	31.000,00 zł	Teren produkcji, baz, składów, magazynów oraz usług (P/U 2.01)
2.	67/5	0,8617		490.000,00 zł + 23% Vat	50.000,00 zł	Teren produkcji, baz, składów, magazynów oraz usług (P/U 1.02)

Przetarg odbędzie się dnia **14 września 2023 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach, ul. Rynek 1 – sala nr 20, **od godziny 10.00.**

Wadium należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy tut. Urzędu B.S. **Wschowa Oddz. Prochowice nr 86 8669 0001 0341 3597 2000 0003** najpóźniej do dnia **08 września 2023 r.** z dopiskiem: *„Przetarg na sprzedaż działki nr /*wpisać numer działki*/ w obrębie 1 miasta Prochowice”.*

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, 59-230 Prochowice oraz opublikowane na stronach internetowych: www.prochowice.com oraz www.bip.prochowice.com w zakładce gospodarka nieruchomościami.

Szczegółowych informacji o nieruchomościach będących przedmiotem przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, pok. nr 8 i 9 tel. /76/ 85 84 342 wew. 23 i 51.

Burmistrz
Miasta i Gminy Prochowice
Alicja Sielicka

1 RP
OGŁOSZENIE 34262716

Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie, I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 501/21 **o stwierdzenie nabycia spadku po Hilarym Stróżyńskim** urodzonym w dniu 9 grudnia 1957 roku, ostatnio zamieszkałym w Szczecinie, zmarłym w dniu 21 marca 2016 roku w Szczecinie wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34262554

eprasa.pl e3538fd11c

Związki zawodowe

Szkodliwa ustawa Piotra Dudy

Zamiast bronić wszystkich pracowników, szef „Solidarności" wytargował od władzy przywileje dla baronów związkowych.

Szumlewicz

W Polsce rząd lekceważy organizacje związkowe na poziomie państwa, prawie nie istnieją układy zbiorowe na poziomie branż, a na poziomie zakładów pracy rola związków jest bardzo ograniczona.

Niestety największe centrale związkowe oswoiły się z tym modelem i zamiast bojowo walczyć o poprawę warunków pracy w Polsce, co pewien czas zabiegają o partykularne korzyści dla swoich przywódców. Innymi słowy, związki zawodowe jako oddolne organizacje ludzi pracy pozostają mało wpływowe i zależne od powiązań partyjnych, a ich liderzy uzyskują niekiedy znaczące profity w zamian za wyciszanie protestów społecznych.

Świetnym przykładem takiego patologicznego splotu związków zawodowych i władzy było niedawne porozumienie pomiędzy premierem Mateuszem Morawieckim i przewodniczącym „Solidarności" Piotrem Dudą. Duda nie wywalczył ani godnych podwyżek dla budżetówki (zamiast nich jednorazowy prezent przedwyborczy w wysokości około 1000 zł na pracownika), ani skrócenia czasu pracy, ani ograniczenia umów śmieciowych, ani zwiększenia roli związków zawodowych, ani żadnych innych rozwiązań, które znacząco zmieniłyby sytuację ludzi pracy w Polsce. Duda pochwalił się za to zwiększeniem tzw. ochrony dla liderów związkowych. Zmiany wywalczone przez szefa „Solidarności" nic nie dadzą pracownikom, za to umocnią patologiczny model związków zawodowych w Polsce i znacznie pogorszą ich już i tak mocno nadwyrężony wizerunek.

Obecnie, zgodnie z art. 32 ustawy o związkach zawodowych, pracodawca bez zgody władz związku nie może zwolnić z pracy działacza związkowego, którego wskaże tenże związek. Przy spełnieniu pewnych warunków (tzw. reprezentatywności) takich chronionych działaczy w zakładzie pracy może być kilku lub nawet kilkunastu. Zgodnie z obecnym orzecznictwem sądów, gdy chroniony związkowiec dopuści się czynu wyjątkowo nagannego, wtedy zwolnienie uznaje się za zasadne.

Niestety w praktyce część szczególnie nieuczciwych pracodawców zaczęła zwalniać dyscyplinarnie chronionych działaczy związkowych za walkę o prawa pracownicze. Tak było między innymi z naszymi przewodniczącymi w ZUS, w Sii Polska czy w Komunikacji Miejskiej w Kołobrzegu. Pracodawcy wręczyli dyscyplinarki działaczom Związkowej Alternatywy, a ci stracili pracę i musieli iść do sądu. Procesy w takich sprawach trwają dwa-trzy lata i liderzy związkowi zazwyczaj wygrywają, ale do wyroku muszą z czegoś żyć, a dyscyplinarka w aktach utrudnia szukanie pracy.

Innymi słowy, prawo chroniące liderów związkowych stało się martwe, bo pracodawcy je ignorują. Dlatego potrzebna jest zmiana przepisów. Niestety Sejm postanowił wylać dziecko z kąpielą.

Zgodnie z rozwiązaniami, którymi pochwalili się Piotr Duda i Mateusz Morawiecki, a które entuzjastycznie wsparła parlamentarna Lewica i większość związków zawodowych, liderzy związkowi mają otrzymać bezwzględną ochronę przed zwolnieniem niezależnie od tego, jakiego dopuścili się przewinienia. Ustawa przyjęta przez Sejm głosami 432 posłów (!) nie nowelizuje kodeksu pracy i ustawy o związkach zawodowych, lecz wprowadza zmiany do kodeksu postępowania cywilnego. Chodzi głównie o zmianę art. 755 (5) kpc, który ma przyjąć brzmienie: „W sprawach z zakresu prawa pracy, w których pracownik podlegający szczególnej ochronie przed rozwiązaniem stosunku pracy za wypowiedzeniem lub bez wypowiedzenia dochodzi roszczenia o uznanie wypowiedzenia stosunku pracy za bezskuteczne lub o przywrócenie do pracy, sąd na wniosek uprawnionego na każdym etapie postępowania udzieli zabezpieczenia przez nakazanie dalszego zatrudnienia go przez pracodawcę do czasu prawomocnego zakończenia postępowania".

Kluczowe w tym zapisie jest nałożenie na sąd obowiązku przyznania zabezpieczenia. Wcześniej sąd miał taką możliwość, ale nie był to przymus. Warto zwrócić uwagę, że ten zapis oznacza jawną ingerencję władzy ustawodawczej we władzę sądowniczą, na co zwróciło też uwagę Biuro Legislacyjne Sejmu. Sąd stanie się bowiem zbędny – będzie musiał dać liderowi związkowemu ochronę, niezależnie od tego, jakie było jego przewinienie. Innymi słowy sądy mają orzekać tak, jak sobie życzy ustawodawca, co jest jawnie sprzeczne z konstytucją.

Co więcej, przywrócenie chronionego lidera związkowego do pracy zgodnie z nowymi przepisami będzie miało miejsce niezależnie od decyzji związku zawodowego, z którego lider się wywodzi. Nawet jeśli związek zawodowy uzna, że ich przewodniczący brutalnie naruszył przepisy prawa, ochrona będzie obowiązywać. Mamy więc tutaj też do czynienia z alienacją przewodniczącego wobec członków związku.

Ustawa nie różnicuje też przyczyn zwolnienia i daje liderom związkowym ochronę we wszystkich przypadkach. Wyjątkiem nie jest nawet sytuacja, gdy pracownik dostaje dyscyplinarkę za przestępstwo. Obecnie zgodnie z art. 52,1,2 kodeksu pracy pracownika można zwolnić dyscyplinarnie między innymi właśnie za przestępstwo. Ustawa przegłosowana przez Sejm daje ochronę przed zwolnieniem nawet działaczowi związku, który pobił koleżankę z pracy, albo kierowcy, który po pijaku prowadził autobus komunikacji miejskiej. Każda osoba objęta ochroną miałaby gwarancję zatrudnienia na dwa-trzy lata.

Dlaczego jako przewodniczący centrali związkowej krytykuję te regulacje? Wszak dzięki nim moi liderzy uzyskają potężną ochronę! Niestety ustawa zrównuje ofiary prześladowań nieuczciwych pracodawców z osobami, które ciężko naruszyły przepisy prawa pracy albo wręcz dopuściły się przestępstwa. Ustawa nie zwiększa kompetencji związków zawodowych, nie poprawia warunków pracy w Polsce, a jedynie czyni z przywódców związkowych uprzywilejowaną kastę, której nikt nie będzie mógł ruszyć. Pozostałych pracowników, jak dotychczas, pracodawcy będą mogli zwolnić z pracy za drobne przewinienia, a ich ochrona pozostanie minimalna.

Gdy ustawa wejdzie w życie, utrwali się stereotyp nienaruszalnych baronów związkowych, a środowiska antyzwiązkowe będą nagłaśniać przypadki, w których działacze związkowi ciężko naruszyli podstawowe obowiązki służbowe, a mimo to pracodawca nie może ich zwolnić.

Dlatego warto pójść w odmiennym kierunku. Celem poprawy funkcjonowania związków zawodowych w Polsce i naprawy dialogu społecznego powinno być rozszerzenie kompetencji związków zawodowych i większa ochrona przed bezzasadnym zwolnieniem wszystkich pracowników, a nie tylko liderów związkowych. Dobrym rozwiązaniem byłoby tutaj na przykład rozpowszechnienie branżowych układów zbiorowych, przyznanie działaczom związkowym kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy, zwiększenie odszkodowań za niesłuszne zwolnienie dla każdego pracownika, a nie tylko lidera związkowego.

Należałoby też zmienić art. 52 kodeksu pracy i enumeratywnie wskazać, za co pracownik może być zwolniony z pracy w trybie dyscyplinarnym. Gdy pracownik naprawdę ciężko narusza obowiązki pracownicze, nie powinien mieć żadnej ochrony, ale też pracodawca nie powinien mieć możliwości arbitralnego zwalniania związkowca za jego walkę o poprawę warunków pracy. Jednocześnie decyzje o ewentualnym przywróceniu liderów związkowych do pracy mogłaby podejmować w szybkim trybie Państwowa Inspekcja Pracy, a nie sąd.

Innym ważnym rozwiązaniem powinny być wysokie kary dla pracodawców, którzy bezzasadnie zwalniają działaczy związkowych. Przy czym istotne jest tutaj, aby kary płacili członkowie zarządu firm jako osoby fizyczne. Wysokość kary dla prezesa firmy za bezzasadne zwolnienie chronionego związkowca powinna zaś wynosić co najmniej równowartość jego rocznych zarobków na stanowisku. Dzięki takiemu rozwiązaniu prezes ZUS Gertruda Uścińska przy przegranym procesie o zwolnienie liderki Związkowej Alternatywy w Zakładzie Ilony Garczyńskiej musiałaby zapłacić ponad 200 tys. zł.

Jako przewodniczący centrali związkowej nie chcę traktowania liderów związkowych jako nienaruszalnej kasty. Moim celem jest poprawa warunków pracy wszystkich pracowników i zwiększenie kompetencji związków zawodowych, tak aby wpisany w konstytucję „dialog społeczny" nie był pustym frazesem, tylko jednym z fundamentów gospodarki i rynku pracy.

Piotr Szumlewicz

Autor jest publicystą i przewodniczącym Związku Zawodowego „Związkowa Alternatywa"

Ogłoszenie

Zarządca masy sanacyjnej w postępowaniu sanacyjnym dłużnika Lucjan Wypych prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Kamigo Lucjan Wypych oraz wspólnika SUPER SIÔDEMKA Lucjan Wypych spółka jawna w restrukturyzacji

sprzeda w trybie z wolnej ręki

nieruchomości wchodzące w skład masy sanacyjnej dłużnika: **Prawo własności nieruchomości** gruntowej stanowiącej niezabudowaną działkę oznaczoną ewidencyjnie nr **219/124**, położonej w Poznaniu, przy ul. Morenowej, o powierzchni **1870 m2**, mapa nr 19, obręb Morasko, KW nr PO1P/00227274/2, prowadzona przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego Poznań Stare Miasto w Poznaniu z udziałami w drodze dla których V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego Poznań Stare Miasto w Poznaniu prowadzi KW o numerze PO1P/00181515/9 za kwotę nie niższą niż **267 120,00 zł. Prawo własności nieruchomości gruntowej** stanowiącej niezabudowaną działkę oznaczoną ewidencyjnie nr **219/136**, położonej w Poznaniu, przy ul. Morenowej, o powierzchni **1775 m2**, mapa nr 19, obręb Morasko, KW nr PO1P/00226718/0, prowadzona przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego Poznań Stare Miasto w Poznaniu razem z udziałami w drodze dla których V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego Poznań Stare Miasto w Poznaniu prowadzi KW o numerze PO1P/00181515/9 za kwotę nie niższą niż **253 584,00 zł.** Regulamin sprzedaży jest udostępniany oferentom w formie elektronicznej po zgłoszeniu zapotrzebowania drogą mailową na wskazany w ogłoszeniu adres mailowy. Oferty należy składać w zamkniętej kopercie na adres biura zarządcy ul. Górna Wilda 91/1, 61-563 Poznań z dopiskiem odpowiednio ***„nieruchomość Morenowa 219/124 Kamigo Lucjan Wypych"*** albo ***„nieruchomość Morenowa 219/136 Kamigo Lucjan Wypych"*** w terminie 14 dni (słownie: czternastu) od ukazania się ogłoszenia do godz. 15.00 ostatniego wyznaczonego dnia. Otwarcie ofert nastąpi w ciągu 7 dni od upływu terminu na składanie ofert, w biurze zarządcy w Poznaniu przy ul. Górna Wilda 91/1; e-mail biuro@super-siodemka.pl, tel +48 501 78 11 79. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na konto masy sanacyjnej nr rachunku **51 1090 2590 0000 0001 4805 4738.**

www.dawro.eu

OGŁOSZENIE 34263229

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny,

ZAWIADAMIA

o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt **III Ns 576/22** z wniosku Intrum Justitia Debt Fund 1 Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Niestandaryzowany Fundusz Sekurytyzacyjny z siedzibą w Warszawie przy udziale Zuzanny Jarosińskiej, Norberta Jarosińskiego, Prokura Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą we Wrocławiu, PROTEGAT 1 Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Krakowie i Skarbu Państwa – Wojewody Łódzkiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Robercie Jarosińskim, synu Antoniego i Grażyny z domu Grześczak, zmarłym w dniu 28 lutego 2022 roku w Łodzi,

mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi, oraz wzywa spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby **w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34263177

eprasa.pl e3538fd11c

Urbańczyk

Alarm dla archeologii

„Saperzy” znów atakują Sejm!

Jest grupa obywateli RP, którzy od lat domagają się specjalnego traktowania przez tworzenie furtek, które pozwalałyby im obchodzić obowiązujące standardy prawa wewnętrznego i uregulowań międzynarodowych. Są dobrze zorganizowani, zdeterminowani i liczni, co czyni z nich grupę lobbystyczną atrakcyjną politycznie, co ułatwia im dostęp do procedur stanowienia prawa. Właśnie wkroczyli do Sejmu, licząc na wyborczą pazerność posłów.

Ta grupa to posiadacze wykrywaczy metali, których uderzające podobieństwo do sprzętu wojskowego skutkuje potoczną nazwą „saperzy”, dodatkowo uzasadnioną przez ich skłonność do ubierania się w pseudowojskowe stroje i korzystanie z charakterystycznych wojskowych łopatek. Sami używają wobec siebie innych określeń (np. archeolodzy amatorzy, poszukiwacze zabytków), które mają przedstawić ich jako dobrodusznych entuzjastów poznawania nieodkrytych jeszcze śladów z przeszłości.

Ich niezmiennym od lat celem jest liberalizacja przepisów ograniczających wydobywanie zabytków archeologicznych za pomocą detektorów metali. Co jakiś czas uparcie wracają do postulatu zagwarantowania im swobodnego działania, domagając się równocześnie dekryminalizacji lub przynajmniej radykalnego złagodzenia sankcji za poszukiwania jawnie nielegalne.

Chodzi im głównie o cofnięcie obowiązującej od stycznia 2018 klasyfikacji jako przestępstwa tych działań, które wcześniej były tylko wykroczeniami. Nie podoba im się też obowiązek każdorazowego uzyskiwania pisemnych zezwoleń wojewódzkich konserwatorów zabytków na poszukiwania z użyciem urządzeń sygnalizujących obecność przedmiotów metalowych ukrytych pod powierzchnią ziemi. Chcieliby dostać automatyczne prawo chodzenia z detektorami od razu po zgłoszeniu swoich zamiarów przez jakąś platformę aplikacji mobilnej.

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Są nieustępliwi w swoim uporze do uzyskania przywileju niedostępnego zawodowym archeologom, którzy muszą się poddawać sformalizowanej procedurze uzyskiwania zezwoleń i zobowiązani są do szczegółowego raportowania przebiegu swoich badań. Archeolodzy muszą też spełniać rygorystyczne wymagania formalne (np. muszą posiadać oficjalnie poświadczoną co najmniej dwunastomiesięczną praktykę w badaniach terenowych), muszą też przestrzegać precyzyjnych zaleceń metodycznych. Tymczasem „poszukiwacze” chcieliby wydobywać zabytki metalowe, a więc te najcenniejsze, bez żadnych ograniczeń.

Problem powraca co jakiś czas (pisałem już o tym niebezpieczeństwie w „Wyborczej” z 29 czerwca 2010, 27 listopada 2018 i 8 września 2020), kiedy po kolejnej porażce tych kuriozalnych oczekiwań „saperzy” zbierają siły i szukają sponsorów politycznych. Najbliżej swojego celu byli, kiedy wspierał ich lubelski poseł Marek Poznański z Ruchu Palikota. 2 kwietnia 2012 r. zorganizowali w Sejmie pseudokonsultacje społeczne ze starannie przeselekcjonowanymi uczestnikami. Uruchamiany już proces zmian legislacyjnych udało się wówczas zatrzymać.

Dzisiaj lepiej się przygotowali, zapewniając sobie o wiele silniejsze wsparcie polityczne. Nieznanego autorstwa „inicjatywę poselską” (a jakże!), złożoną w Sejmie 16 czerwca (druk 3383), pilotuje poseł PiS Przemysław Drabek, a podpisali się pod nią jeszcze: 28 posłów z jego partii oraz Grzegorz Braun, Paweł Kukiz i Jarosław Sachajko. Na tej liście widnieją takie tuzy polskiej polityki, jak Ryszard Terlecki i Marek Suski, co dowodzi powagi tej inicjatywy. Toteż projekt idzie jak burza – pierwsze czytanie w sejmowej komisji kultury i środków przekazu odbyło się 6 lipca, a drugie zaplanowano już na 11 lipca.

Podobnie do działań z 2012 r. starannie pominięto konsultacje ze środowiskami profesjonalnie prowadzącymi badania (instytuty naukowe i muzea) i ze sprawującą ochronę dziedzictwa archeologicznego służbą konserwatorską. Podczas obrad komisji nawet nie wspomniano o stanowczych listach protestacyjnych wysłanych do Sejmu przez trzynaścioro dyrektorów muzeów archeologicznych, przez Konferencję Dziekanów i Dyrektorów Wydziałów i Instytutów Archeologii Akademickiej w Polsce oraz przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. Oczywiście nie zaproszono też żadnego reprezentującego ich stanowisko archeologa.

Można się łatwo domyślić przyczyn tej legislacyjnej gorączki. „Detektoryści”, którzy niewątpliwie napisali uzasadnienie tego projektu zmian ustawowych, chwalą się, że reprezentują ponoć armię nawet 200-300 tysięcy właścicieli wykrywaczy metali, którzy chcą pozbawić konserwatorów wojewódzkich jakiejkolwiek kontroli nad bezceremonialnym wydłubywaniem z ziemi spoczywających tam jeszcze bezpiecznie świadectw odległych epok. Zapewne obiecali politykom zaniepokojonym o niepewny wynik jesiennych wyborów kilkaset tysięcy „szabel”.

To skarb państwa jest w Polsce prawnym właścicielem wszystkich świadectw archeologicznych i wszystkie służby powinny bezwzględnie bronić nieodtwarzalnego wszak zasobu dziedzictwa archeologicznego. Jednak czujący wsparcie polityczne „saperzy” domagają się nie tylko niekontrolowanego uszczuplania tego majątku, ale jeszcze wpisali do forsowanej dziś legislacji powinność płacenia im za łaskawie oddane zabytki. Łatwo się domyślić, że spowodowałoby to lawinę roszczeń do nagród za znaleziska ukryte dzisiaj w prywatnych szufladach, jak też i zyskowne przemycanie zabytków archeologicznych z zagranicy – np. z Ukrainy. Utworzy się nowa „szara strefa” niekontrolowanej działalności zarobkowej, opartej na rabunku zmniejszających się wciąż zasobów archeologicznych.

Wszystko to pozostaje w jawnej sprzeczności z podstawowymi zasadami ochrony dziedzictwa narodowego, których aktualna wykładnia w krajach cywilizowanych powoduje restrykcje w udzielaniu pozwoleń na wykopaliska nawet zawodowym archeologom.

Co więcej, jeżeli sejmowa większość ugnie się przed bezprawnymi roszczeniami „saperów”, to złamie zapis ratyfikowanej przez Polskę, konwencji maltańskiej (Dz. U. 1996 nr 120, poz. 564), która zobowiązała sygnatariuszy do „uzależnienia od specjalnego wcześniejszego upoważnienia (...) użycie wykrywaczy metali”. Będzie to też sprzeczne z zaleceniem nr 921 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, które „zaniepokojone rosnącym zagrożeniem dziedzictwa archeologicznego, spowodowanym przez rosnący handel wykrywaczami metali w Europie i ich niekontrolowane, szeroko rozpowszechnione wykorzystywanie”, uznało „przyjęcie, jako sprawy niecierpiącej zwłoki, zaleceń dla rządów w sprawie licencjonowania lub rejestrowania użytkowników wykrywaczy metali”.

Nie zauważyłem dotąd żadnego komentarza z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ani ze strony generalnego konserwatora zabytków. ●

Przemysław Urbańczyk

Przemysław Urbańczyk – związany z UKSW i PAN, jeden z najbardziej znanych polskich mediewistów.

Środa

Wtorkowa Środa

Klauzula sumienia dla mas

Czym jest dziś klauzula sumienia? Świadectwem serwilizmu wobec władzy? Widomym znakiem hipokryzji lub tchórzostwa? Deklaracją wiary? Wszystkim po trochu, bo jej związek z sumieniem jest więcej niż luźny, chyba że z tą jego zdeformowaną wersją, którą teologowie nazywają „faryzejską” lub „sumieniem wąskim”. W ostatnich badaniach Ipsos 65 proc. ludzi odrzuca zasadność klauzuli (71 proc. kobiet), nawet 41 proc. praktykujących katolików jest za jej zniesieniem (podaję za OKO.press).

Swoją klauzulę mają dziś lekarze, dentyści, farmaceuci, a Senat pracuje nad ustawą pozwalającą szczycić się tym politycznym emblematem środowisku diagnostów laboratoryjnych. To kolejna grupa zawodowa, która w majestacie prawa będzie odmawiać uznania praw reprodukcyjnych kobiet, w tym przypadku prawa do badań prenatalnych. No bo kobiety są przecież istotami niedojrzałymi, moralnie niezdolnymi do wzięcia odpowiedzialności za własne ciało, za rozrodczość, a tym bardziej – za rodzicielstwo. I tylko „sumienie” polityków i lekarzy chroni je przed krzywdą, którą chcą uczynić potencjalnym dzieciom, partii, Kościołowi i Polsce. Prawicowi politycy, lekarze oraz księża wiedzą, że kobiety albo nie chcą zajść w ciążę i dlatego używają środków antykoncepcyjnych, albo chcą mieć zdrowe dzieci i dlatego chcą badań prenatalnych (a przecież w PiS i w Kościele każde dziecko się liczy, nawet martwe), albo zachodzą w ciążę tylko po to, by dokonać aborcji. Na szczęście jest klauzula sumienia!

Co ciekawe, sumienie to reaguje wyłącznie wtedy, gdy trzeba ograniczyć prawo kobiet do samostanowienia, milczy natomiast, gdy jest świadkiem niesprawiedliwości wynikających np. z nierównego dostępu do medycznych usług ludzi biednych i bogatych. Opiekunem prawnym inicjatyw mających na celu poszerzenie zakresu działania „klauzuli sumienia” jest fundamentalistyczne (na zewnątrz, frywolne w środku) Ordo Iuris.

Ja chciałabym pójść dalej i zaproponować klauzulę sumienia dla innych zawodów: w pierwszej kolejności dla policjantów, pocztowców, nauczycieli i leśników. Policjanci mogliby przywoływać klauzulę sumienia, gdy zmusza się ich do bezużytecznej i kosztownej ochrony domu i uroczystości Prezesa, jak również wtedy, gdy partia nakazuje im bić strajkujące kobiety. Pocztowcy mogliby odmawiać przerabiania urzędów na sklepy z religijnymi i partyjnymi dewocjonaliami. Nauczyciele mogliby przywoływać sumienie, by chronić młodych przed prymitywną ideologizacją nauczania. Leśnicy powinni powoływać się na sumienie, gdy na rozkaz chciwej władzy przychodzi im dewastować lasy, czyniąc z Polski jałową ziemię.

Jest jeszcze kilka zawodów, które powinny wystąpić z projektami klauzuli sumienia chroniącej ich przed szkodliwą polityką władzy. Lekarzom, dentystom i diagnostom laboratoryjnym jest ona potrzebna w najmniejszym stopniu, a pragnąc zachować czystość sumienia, mogą się przecież przebranżowić. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

eprasa.pl e3538fd11c

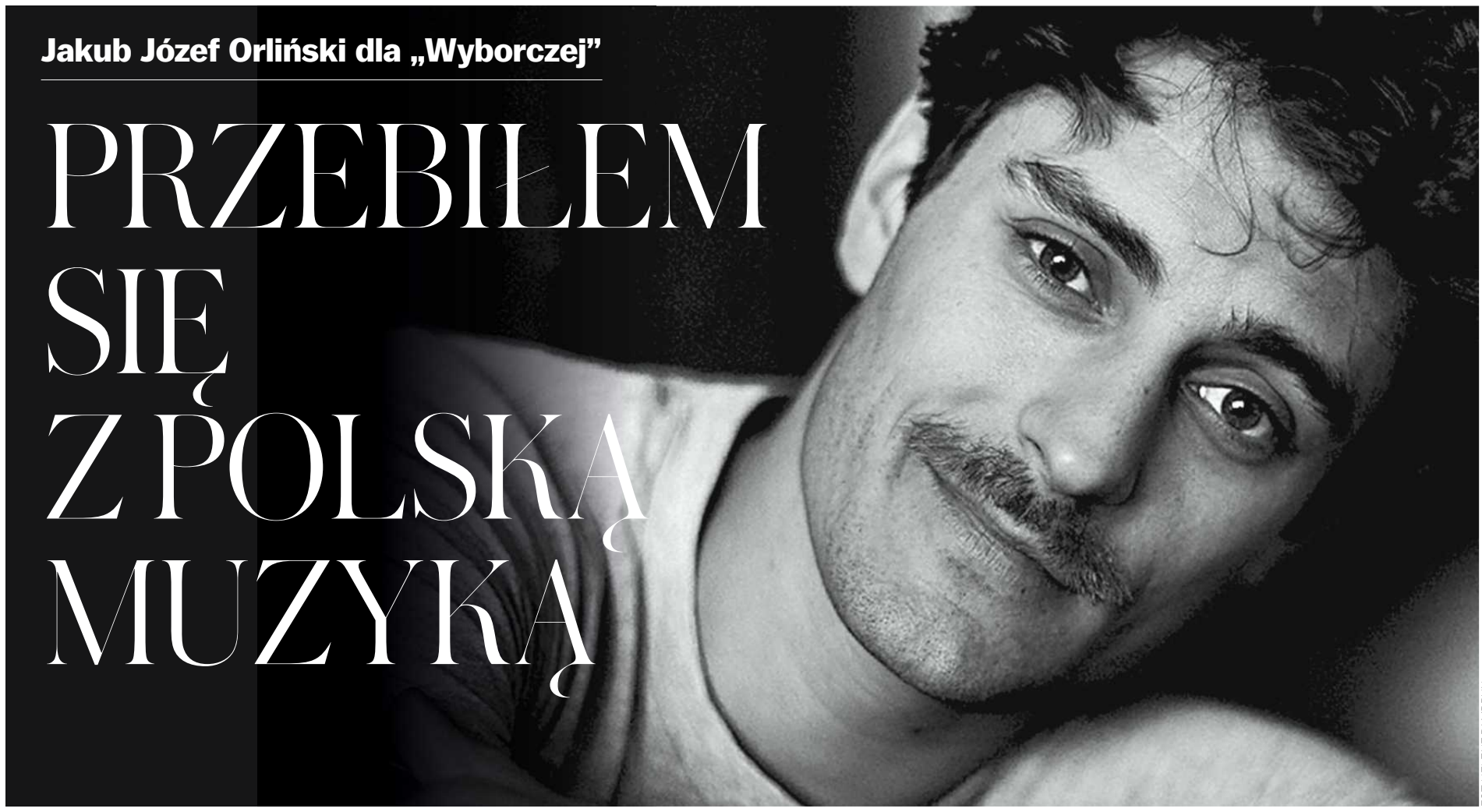

Jakub Józef Orliński dla „Wyborczej”

PRZEBIŁEM SIĘ Z POLSKĄ MUZYKĄ

FOT. HELENE PAMBRUN

– Pracowałem po 10 godzin dziennie, od 7 rano na nogach, potem próby, przedstawienia, podróże z miejsca na miejsce, **setki godzin spędzonych samotnie w sali ćwiczeniowej**

Anna S. Dębowska

Sławny kontratenor Jakub Józef Orliński został śpiewakiem roku 2022 – to nagroda Opus Klassik, jedno z najważniejszych trofeów fonograficznych w Europie. Przyznano mu ją za czwartą w dorobku płytę „Farewells”, na której z Michałem Bielem nagrał pieśni Karłowicza, Moniuszki, Bairda, Czyża i Łukaszewskiego. Jakie ma dalsze plany?

ROZMOWA Z
JAKUBEM JÓZEFEM ORLIŃSKIM
kontratenorem

ANNA S. DĘBOWSKA: Jakie ma pan wąsy! To do roli?
JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI: Tak, jak zwykle u Clausa. Claus Guth przygotowuje premierę „Semele” Haendla na Festiwal Operowy w Monachium, organizowany przez Bayerische Staatsoper. Śpiewam w niej Athamasa, faceta, któremu panna młoda ucieka sprzed ołtarza, ale on i tak kocha jej siostrę o imieniu Ino. Z Clausem Guthem robiłem kiedyś „Rodelindę” Haendla we Frankfurcie i też miałem taką stylizację, więc chyba mu przypadła do gustu.

Lubi wąsatych przystojniaków?
– Decyzja zapadła spontanicznie. Zanim przyjechałem do Monachium na próby, byłem w Los Angeles na produkcji „The Feast” z Long Beach Opera, do której zapuściłem wąsy, i taki nieogolony przyjechałem do Niemiec. Jak to zobaczyli Claus i jego zespół kreatywny, zwłaszcza ludzie zajmujący się kostiumami i make-upem, stwierdzili, że jest super, i poprosili, żeby zostawić.

Premiera jest 15 lipca. Jestem ciekawa, co tym razem wymyślił Claus Guth, reżyser, który „Cyganerię” Pucciniego umieścił w kosmosie, a „Cyrulika sewilskiego” Rossiniego – w świecie owadów.
– Guth jest rewelacyjnym reżyserem, zwierzęciem teatralnym. Uwielbiam z nim pracować. Obserwowanie go w momencie, gdy jest w swoim żywiole, bardzo mnie inspiruje. Lubię chwile, w których nagle musi być cisza w sali prób, bo jeśli ktokolwiek coś mówi, to on nie może zebrać myśli. Albo jak biegnie do ostatniego rzędu, żeby zobaczyć, czy sprawdza mu się w praktyce rozwiązanie sceniczne, które wymyślił. Pracujemy już na głównej scenie, widzę więc jego pomysły w fazie realizacji w scenografii i przestrzeni sceny.

Jestem bardzo zadowolony, zwłaszcza że mamy wspaniałą obsadę w tej produkcji: Michael Spyres, nasz Jowisz, to wspaniały głos, pracować z nim na jednej scenie i słuchać go codziennie to jest dar od niebios. Emily D’Angelo ma świetny głos, to samo Brenda Rae, która wciela się w Semele. A jeszcze jest wspaniały Philippe Sly i Jessica Niles, którą znam jeszcze ze studiów w nowojorskim Juilliard School of Music.

„Semele” to opera lub operowo napisane oratorium, w którym jest bardzo dużo erotyzmu. Współcześni Haendla nazwali „Semele” „sprośną operą”, w czym jest oczywiście dużo przesady.
– Nie ma w tej inscenizacji zbędnych erotyzmów. Jest w niej za to dużo gęstej, scenicznej narracji i gry psychologicznej. W „Semele” jest tak, że to nie męskie, lecz żeńskie postacie mają wpływ na przebieg wydarzeń. To one stale coś wymyślają i popychają akcję do przodu. Główna bohaterka już na ślubnym kobiercu czuje, że potrzebuje czegoś więcej, i wchodzi w romans z Jowiszem. Junona i jej przyboczna Iris wymyślają intrygę przeciwko Semele. Kobiety działają, a mężczyźni muszą się odnaleźć w wykreowanych przez nie sytuacjach.

Guth jest bardzo inteligentnym reżyserem, pokazuje więc rozwój emocjonalny każdej z ośmiu postaci dramatu. Każda z nich zmaga się z własnym problemem. Dla nas, śpiewaków-aktorów, dużym wyzwaniem jest przechodzenie przez kolejne stadia emocjonalne, ale daje nam to bardzo dużo satysfakcji.

Widzę radość na pana twarzy. Cieszy się pan z nagrody Opus Klassik dla najlepszego śpiewaka roku 2022?
– To jest chyba moje największe zwycięstwo. Pal licho, że jest to „śpiewak roku”, chociaż w tej konkurencji startowałem z najlepszymi, by wymienić Matthiasa Goerne, Jonasa Kaufmanna, Michaela Spyresa, Philippe’a Jaroussky’ego i Tomasza Koniecznego. Zwycięstwo polega na tym, że przebiłem się płytą z muzyką polską.

Nagrodę przyznano za „Farewells”, na której z pianistą Michałem Bielem nagraliśmy wyłącznie pieśni kompozytorów polskich: Stanisława Moniuszki, Mieczysława Karłowicza, Karola Szymanowskiego, Tadeusza Bairda, Henryka Czyża i Pawła Łukaszewskiego. To moja pierwsza płyta recitalowa.

Dużo wysiłku kosztowało mnie przekonanie mojej wytwórni fonograficznej Warner Classics/Erato do wydania tego albumu. Tłumaczyłem, że warto wydać całą polską płytę, a nie tylko jeden cykl pieśni pośród wielu innych na płycie. „Farewells” nagraliśmy z Michałem dwa lata temu, ukazała się rok temu i teraz zbieramy owoce. Do triumfu dokładają się wyprzedane koncerty z tym programem, które graliśmy w Ameryce Północnej i Europie.

„Farewells” nie jest płytą łatwą w odbiorze, choćby ze względu na barierę językową i na to, że to są rzeczy na ogół nieznane poza Polską. A szkoda, bo taka „Prząśniczka” Stanisława Moniuszki jest pieśnią genialną, której nie powstydziłby się Franz Schubert.
– Zgadzam się. Podobnie zresztą jak „Łza”, też napisana przez Moniuszkę. Mam śmieszną historię z tą „Łzą” – czasami, gdy ją gramy, ludzie przychodzą po występie i mówią: „Ten wstęp fortepianu, wiesz, to jest jak z »Harry’ego Pottera«”. Coś w tym musi być, bo już sporo osób miało takie skojarzenie.

I zgadzam się, że ta płyta jest trudna. Teksty poetyckie w pieśniach Moniuszki i Mieczysława Karłowicza, które stanowią połowę programu tej płyty, wyrażają pesymizm i melancholię. To chyba bardzo polska cecha. Te pieśni noszą piętno czasu, w którym powstały, wyrażają nastrój tego okresu w historii Polski, gdy naszego kraju nie było na mapie Europy.

Oczywiście są też kompozycje późniejsze, bez tego ładunku, jak pieśni Tadeusza Bairda, Pawła Łukaszewskiego czy cykl trzech pieśni „Pożegnania” Henryka Czyża, z którego wzięliśmy tytuł naszej płyty.

Daje pan zagranicznym słuchaczom jakiś kontekst do tych pieśni?
– Zawsze na koncertach staram się rozmawiać z publicznością, tylko niekoniecznie chcę dawać ludziom tło historyczne. Zazwyczaj mówię im, o czym jest cały ten cykl i jakie niesie emocje. Tam jest bardzo dużo nostalgii.

Pieśni Karłowicza mają w sobie dużo tęsknoty za ojczyzną, tęsknoty za miłością, nie tyle do konkretnej osoby, ile do narodu, do tego, co zostało zabrane człowiekowi, który urodził się na ziemiach polskich. Taka przynależność, bycie przynależnym do narodu, jest czymś bardzo silnym. Rzadko mamy teraz do czynienia z tak silnymi uczuciami patriotycznymi. Polska istnieje jako niepodległe państwo i możemy czuć się w naszym kraju jak w domu. Ja, pomimo że jestem artystą nomadycznym, czuję, że moje miejsce jest w Warszawie, która jest moją małą ojczyzną.

Ale są tacy ludzie, którzy muszą uciekać ze swoich krajów i nie mają już tej przynależności, dającej człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Szu-

Zawsze na koncertach staram się rozmawiać z publicznością, tylko niekoniecznie chcę dawać ludziom tło historyczne

eprasa.pl e3538fd11c

kają azylu i nowego miejsca, które mogą pokochać. I to jest coś, co daje się odczuć w tych pieśniach, w emocjach, którymi operują poeci i kompozytorzy. Odsyłam do książeczki dołączonej do płyty, gdzie piszemy o tym więcej z Michałem Bielem.

Znalazłam tam informację, że płyta została nagrana w technologii Dolby Atmos.
– Bardzo się cieszę, że „Farewells" są jedną z pierwszych płyt muzyki klasycznej, która została nagrana w tej technologii. Realizatorzy nagrania są dzięki niej w stanie przestrzennie zbudować całą architekturę dźwięku, a jest on hiperrealistyczny.

Chyba najlepszym przykładem tego, co potrafi Dolby Atmos, jest dźwięk używany w kinach – głośniki są ustawione z przodu, z boku, nad widownią, a w tych nowocześniejszych kinach nawet z tyłu i pod widownią. Jeśli np. jest pokazany jakiś wybuch, a pojawia się on z prawej strony ekranu, to dużo większa fala dźwięku idzie z prawej strony sali.

W muzyce klasycznej odbiorca będzie wiedział, że np. drugie skrzypce mam po lewej stronie, altówki siedzą za mną, kontrabasy w głębi, po prawej stronie. I to wszystko da się zaaranżować w tym programie. Jeśli ktoś ma dostęp do dobrego audiofilskiego sprzętu, słuchając naszej płyty „Farewells", będzie słyszał nas tak, jakbyśmy byli na scenie, tuż przed nim, a dźwięk będzie się dobrze rozchodził w całym pomieszczeniu. A za tę całą magię na naszej płycie odpowiedzialny jest świetny reżyser dźwięku Mateusz Banasiuk.

Szykują się premiery dwóch pana płyt. Czego tym razem posłuchamy?
– Jestem bardzo wydajnym artystą, więc w grudniu ubiegłego roku nagrałem piątą solową płytę, która nosi tytuł „Beyond" – nie mylić z Beyoncé. To jest chyba pierwszy wywiad, w którym to ogłaszam. Uprzedzam pytanie o to, co na niej będzie – nie mogę za dużo powiedzieć. Będzie to materiał wczesnobarokowy.

Płytę rozpocznie scena Ottona z „Koronacji Poppei" Claudia Monteverdiego, ale jak zwykle nagraliśmy dużo premier światowych, utwory kompozytorów, o których nawet ja – wytrawny gracz w tej barokowej dyscyplinie – nigdy nie słyszałem. Mój przyjaciel, śpiewak Yannis François kolejny raz pomógł mi zlokalizować i opracować materiał. Także i tę płytę nagrałem z zespołem Il Pomo d'Oro.

Podążałem małymi kroczkami, dzięki temu wszystkie trudności były dla mnie łatwiejsze do udźwignięcia, a cele – do zdobycia

A druga płyta?
– W styczniu tego roku nagraliśmy „Orfeusza i Eurydykę" Glucka z zespołem Stefana Plewniaka Il Giardino d'Amore. Ta płyta ukaże się w przyszłym roku. Najpierw jednak 6 października „Beyond", na dwa dni przed rozdaniem nagród Opus Klassik w Berlinie. Od 23 października jesteśmy z Il Pomo d'Oro w trasie z „Beyond", gramy ponad 20 koncertów – to prawie popowa trasa koncertowa, więc bardzo się cieszę.

„Orfeusza i Eurydykę" też wydaje Warner Classics/Erato.
– Wszystko, co ukazuje się na rynku, powstaje w ramach mojego kontraktu z tą wytwórnią. Decyzja o nagraniu opery Glucka zapadła właściwie w ostatniej chwili. Zaczęło się od tego, że śpiewałem „Orfeusza i Eurydykę" w Paryżu, potem w San Francisco, w międzyczasie miałem kilka koncertów w Niemczech z Balthasar Neumann Orchestra, również z tym utworem. Gluck ułożył mi się w serię. Zadzwoniłem do Stefana Plewniaka, bardzo się do tego zapalił.

Udało nam się szybko zorganizować koncerty w Filharmonii Szczecińskiej i Filharmonii Narodowej w Warszawie. Dochód pomógł nam częściowo sfinansować nagranie. Wprawdzie Warner opłaca koszty wynajmu orkiestry, sali nagrań i wydania płyty, ale są to wszystko kosztowne sprawy. Dzięki koncertom muzycy Il Giardino d'Amore mogli więcej zarobić. Nie chcę się skarżyć na rynek fonograficzny, ale tak to wygląda obecnie, że stawki dla muzyka sekcyjnego na takich nagraniach nie są duże. Jak jest dopisana trasa koncertowa, mogą być godnie wynagrodzeni za swój wysiłek.

Jak wygląda pana kontrakt z Warnerem/Erato? Wygląda na to, że przyznali panu duży kredyt zaufania.
– Po sukcesie mojej pierwszej płyty „Anima Sacra" mam zupełnie wolną rękę. Alain Lançeron, szef Warner Classics/Erato, akceptuje moje pomysły. W moim komputerze mam materiał na sześć-siedem kolejnych płyt.

Z wytwórnią musimy tylko uzgodnić, który pomysł pójdzie pierwszy i jak to wszystko ułożyć w kalendarzu. Jestem rzeczywiście w bardzo wygodnej sytuacji, Alain ma do mnie zaufanie, bardzo się lubimy, przyjaźnimy, a przede wszystkim szanujemy.

Pan żyje w rygorze i dyscyplinie, którą pan sobie sam narzucił. W Polsce krytykuje się tzw. kulturę zapierdolu, młodzi ludzie nie bardzo chcą pracować ponad miarę, natomiast pan, który jest dla nich wzorem, jest przykładem osoby, która totalnie pracuje i wiele dzięki temu osiągnęła.
– Tak, mam swoją etykę pracy, co nie znaczy, że popieram wyzysk pracowników. Nieważne, czy sobota, czy niedziela, pracodawcy wysyłają SMS-y i maile, nie ma czegoś takiego jak wolne, nawet jak masz wolne, to musisz poświęcić weekend na nadrobienie pracy. Tak to wygląda – źle. Ja nadal wysyłam i odpowiadam na masę maili, jednak staram się to ograniczać. Trzeba wyznaczać sobie granice.

Na początku musiał pan bardzo dużo pracować.
– Tak, w czasie studiów, które same w sobie były pracochłonne, pracowałem zarobkowo w kilku miejscach naraz, żeby się utrzymać. Później nie było wcale lżej. Pracowałem po 10 godzin dziennie, od 7 rano na nogach, potem próby, przedstawienia, podróże z miejsca na miejsce, setki godzin spędzonych samotnie w sali ćwiczeniowej, w pracy nad detalami, żeby zdobyć kontrolę nad instrumentem, jakim jest głos.

Nie było to wszystko zdrowe, ale miałem duże ambicje – jestem bardzo zmotywowaną jednostką. Jeżeli sobie coś postanowię, konsekwentnie to realizuję. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że jak się ma marzenia, to lepiej je rozbić na drobne, najmniejsze nawet cząstki, takie małe stopnie. I po tych stopniach powoli się wspinać, zamiast próbować podskoczyć od razu cztery i pół metra w górę. Więc takimi oto małymi kroczkami podążałem, dzięki temu wszystkie trudności były dla mnie łatwiejsze do udźwignięcia, a cele – do zdobycia.

Ciekawa jest pana perspektywa. Publiczność jest przecież zdania, że pan zrobił błyskawiczną karierę. A pan sobie to pomału układał.
– Wiem, że ludziom się wydaje, że w moim życiu są od początku same fajerwerki. Nikt nie mówi o tym, że brałem udział w przynajmniej ośmiu konkursach, w których odpadłem już po pierwszej rundzie. Jak próbowałem się dostać do Le Jardin des Voix, programu wokalnego robionego przez Williama Christiego i jego orkiestrę Les Arts Florissants, to trzykrotnie nie dopuszczono mnie nawet na przesłuchania na żywo. A teraz robimy razem koncerty i bardzo się lubimy.

Zmienił pan menedżera. Od stycznia współpracuje z panem Solal del Castillo. Kim jest?
– Najlepszym menedżerem na Ziemi. Jest Szwajcaro-Brazylijczykiem, który na razie mieszka w Londynie, ale niedługo przenosi się do Paryża. Nadal jestem w IMG, wielkiej agencji artystycznej, która ma biura w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie, ma swoje bazy w Niemczech. Od kilku lat współpracowałem z innym menedżerem, ale potrzebowałem nowej krwi, człowieka, który jest „głodny" i pełen energii.

Mam dużo działań pobocznych, niezwiązanych z muzyką klasyczną, potrzebowałem kogoś, kto to okiełzna. Rynek muzyki klasycznej nie potrafi w ten sposób działać. Pojawia się dużo propozycji, potrzebne są szybka reakcja i inne podejście – jeśli dostaję np. zaproszenie na Męskie Granie, jak w zeszłym roku, to potrzebuję kogoś, kto zrozumie, że to może być dla mnie fascynujący i ciekawy projekt.

A nie, że przychodzi mail i człowiek od muzyki klasycznej stwierdza, że to jest żadna propozycja, bo jest np. nagłośnienie. I w ogóle nie odpisuje na ten mail, który przyszedł od jednej z największych organizacji koncertowych w Polsce.

„Daj mi chociaż szansę sprawdzić, czy warto w to wejść" – pomyślałem. I stwierdziłem, że tak dłużej być nie może. Z Solalem to się udaje i bardzo to sobie chwalę. ●

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kętrzynie zawiadamia, że za sygnaturą akt I Ns 396/22 toczy się przed nim postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Kakietku, zmarłym dnia 24 lipca 2022 r. w Kętrzynie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Smokowo i wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34263252

Burmistrz Miasta Pionki

OGŁASZA

konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Pionkach, ul. Leśna 1, 26-670 Pionki

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z podanym imieniem, nazwiskiem i adresem zwrotnym oraz dopiskiem: „Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Pionkach" w terminie do dnia 31 lipca 2023 roku do godz. 1530 w sekretariacie Urzędu Miasta Pionki lub na adres: **Urząd Miasta w Pionkach, 26-670 Pionki, ul. Aleja Jana Pawła II 15.**

Szczegółowe informacje na temat konkursu można uzyskać pod nr telefonu: 516 275 822 lub w Wydziale Edukacji Urzędu Miasta Pionki, w pokoju nr 208.

OGŁOSZENIE 34263185

Prezydent Wrocławia

urząd miejski wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Stawowa 2 m. 7-10

Powierzchnia lokalu	- **162,02 m² + przynależna piwnica 5,50 m²**
Cena wywoławcza w zł	- **1 470 000,00 zł**
Wadium	- **147 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	- **14 700,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 31.07.2023 r. do 04.08.2023 r., od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r., od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r., oraz od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r. w godz. 9^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 342 19 63 wew. 25.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **25 września 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 18 września 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

OGŁOSZENIE 34263302

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku Best IV Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Gdyni z udziałem Agaty Justyny Sawickiej, Zbigniewa Sawickiego, Patryka Sawickiego, Zofii Sawickiej, Gminy Miasto Włocławek, Stanisława Sawickiego, oznaczona sygnaturą I NS 843/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Jarosławie Sawickim, synu Jana i Zofii urodzonym w dniu 02 stycznia 1973 roku w Lipnie, zmarłym w dniu 29 listopada 2021 roku w Aleksandrowie Kujawskim. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34263378

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy - Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 657/22 toczy się z wniosku Future Niestandaryzowany Sekuratyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Zofii Stypułkowskiej, zd. Piechota, córce Wincentego i Władysławy, zmarłej dnia 20 kwietnia 2018 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Solidarności 88 m.50.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Barbary Zofii Stypułkowskiej, aby w terminie trzech miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

O G Ł O S Z E N I E

OGŁOSZENIE 34263264

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku pod sygnaturą I NS 757/22 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Mariana Dzięcielewskiego o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej we Włocławku przy ul. Botanicznej 5, województwo kujawsko — pomorskie, dla której Sąd Rejonowy we Włocławku VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą WLI W/00004865/4. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych zmarłej w 1987 r. Genowefy Marii Brzostowicz, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie i udowodnili swoje prawa własności do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

§

OGŁOSZENIE 34263373

eprasa.pl e3538fd11c

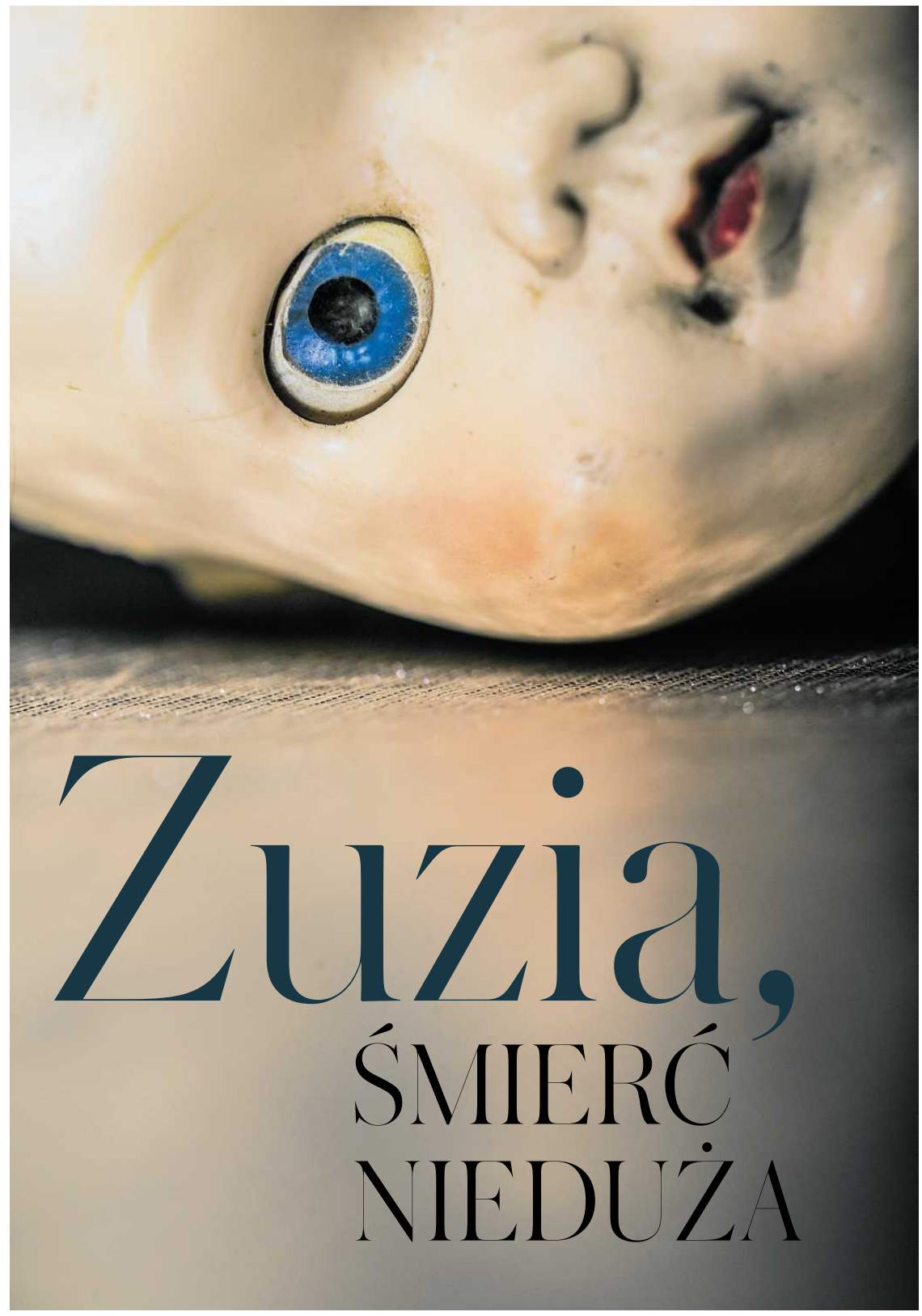

FOT. SHUTTERSTOCK

Zuzia, ŚMIERĆ NIEDUŻA

Widziała, jak tłuką dzieci, pamięta fioletowe siniaki. Myślała nawet, żeby kogoś zawiadomić, ale nie chciała robić problemów.

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

PIOTR ŻYTNICKI

Joanna od dzieciństwa ma problemy ze słuchem. Uczy się średnio, w liceum powtarza klasę, matury nie zdaje. Nie pracuje. W grudniu 2020 roku ma 26 lat i dwóch synów: trzyletniego Antka i rocznego Franka. Rozstaje się z ojcem dzieci, na portalu randkowym poznaje Rafała: 27 lat, rozwodnik, dwoje dzieci (jedno z nich wychowuje). Z zawodu rzeźnik wędliniarz. Dorabia w Niemczech na budowach.

Korespondują przez kilka tygodni. Znajomość wznawiają w połowie 2021 roku. Spotykają się, potem ona odwiedza go z dziećmi.

W międzyczasie zachodzi w ciążę z innym mężczyzną. Zuzanna rodzi się w 34. tygodniu ciąży w wyniku cesarskiego cięcia z ciąży powikłanej, bo Joanna nie przestała palić. Noworodek ma kłopoty z oddychaniem i parę innych chorób. Po dziewięciu dniach wychodzą ze szpitala i jadą do mieszkania Rafała w Złotowie na północy Wielkopolski.

Miesiąc później o piątej nad ranem Joanna przynosi Zuzannę do szpitala. Dziecko jest apatyczne i głodne. Lekarze notują: „Skóra wychłodzona z obecnością trzech niewielkich sińców w okolicy lędźwiowej".

Zuzanna zostaje na oddziale, bo nie przybiera na masie (podobno nie chciała jeść, więc Joanna karmiła ją wodą z cukrem), ma pleśniawki, nieżyt żołądkowo-jelitowy, zainfekowane drogi oddechowe i wirusowe zapalenie płuc. Oddycha z trudem, pomaga jej aparatura.

Joanna odbiera ją po dwóch tygodniach. Dwa dni później Zuzanna jest niespokojna. Joanna idzie do apteki po espumisan na wzdęcia i kolki u niemowląt.

W drodze rozmawia przez telefon z Pauliną, znajomą Rafała. Opowiada, że Zuzia ciężko oddycha, bo zachłysnęła się mlekiem. Paulina idzie do ich mieszkania. Rafał gra na telefonie przy stole, a Zuzanna leży na łóżku i nie oddycha. Zaczyna ją reanimować, dzwoni po karetkę. W tym czasie Rafał przejmuje reanimację. Wraca Joanna. Karetka przyjeżdża po 20 minutach. Ratownik i pielęgniarz próbują ratować Zuzannę, ale po 40 minutach rezygnują. Dziecko nie żyje, na ciele ma sińce i zadrapania. Załoga karetki wzywa policję.

Joanna i Rafał są trzeźwi, ale we krwi mają amfetaminę.

OBRZĘK MÓZGU

Prokurator ogląda zwłoki bez medyka sądowego. Sekcja odbywa się dzień później. Jako przyczynę zgonu wskazuje „obrażenia czaszkowo-mózgowe, powstałe w wyniku izolowanego urazu głowy, np. w wyniku działania innych osób".

Medyk sądowy Jędrzej Oberc tłumaczy prokuratorce, że sińce to wynaczyniona krew, która gromadzi się w tkance podskórnej w miejscu urazu. Sińce na ciele Zuzanny są jasne i świeże, więc powstały kilka godzin lub dzień przed śmiercią. Mogą być wynikiem chwytania i szarpania, a także upadku lub uderzania o płaską powierzchnię.

Według Oberca dziecko zmarło przed przyjściem znajomej, która wezwała karetkę, ale dokładnego czasu nie da się ustalić, bo prokurator nie wezwał medyka na oględziny.

Medyk wyklucza, by obrażenia na ciele powstały w trakcie reanimacji (zakładając, że Zuzanna wtedy jeszcze żyła). Skutkiem reanimacji było jedynie obustronne złamanie żeber.

Izolowany uraz głowy to taki, który powstał, nie powodując innych obrażeń. Medyk podejrzewa, że doszło do niego w mechanizmie czynnym, a siła była na tyle duża, że złamała kości czaszki (mimo że tak małe dziecko ma elastyczne kości, które i tak częściowo amortyzowały taką siłę).

Według Oberca zadziałać mogło tu narzędzie twarde, tępe albo tępokrawędziste: otwarta ręka, pięść, ściana czy rama łóżka. Upadek na twardą, płaską powierzchnię też jest możliwy, choć nie da się określić, z jakiej wysokości musiałoby spaść dziecko, by odnieść takie obrażenia. To zresztą bez znaczenia, bo siedmiotygodniowe dziecko samo się nie porusza, więc samo też nie spadnie, ktoś musiałby nim rzucić.

W wyniku urazu powstał rozległy krwiak między czaszką a mózgiem. Krwiak rósł, uciskał mózgowie, a obrzęk mózgu prowadził powoli do śmierci. U tak małych dzieci przestrzeń między czaszką i mózgiem jest nieduża, więc Zuzannę dzieliło od śmierci może kilka godzin, może dzień.

We krwi medyk odkrywa fenobarbital, który zmniejsza napięcie mięśni i spowalnia oddech. Nie stosuje się go u tak małych dzieci, ktoś podał lek bez wskazań medycznych.

Dla prokuratury sprawa nadal jest niejasna, więc wypowiada się drugi medyk. Paweł Świderski uznaje, że najbardziej prawdopodobny jest czynny mechanizm powstania obrażeń – głową dziecka uderzano o twarde podłoże lub przedmiot, czego skutkiem było złamanie lewej kości ciemieniowej i kości sklepienia czaszki. Wystarczył do tego pojedynczy uraz zadany ze stosunkowo dużą siłą.

Świderski raczej wyklucza, by uraz wynikał z niezachowania ostrożności w czasie pielęgnacji, karmienia czy zabawy. „Nawet zupełnie niedoświadczeni rodzice powinni mieć świadomość, że rzucanie dzieckiem, uderzanie czy silne potrząsanie jest postępowaniem niewłaściwym i może być dla niego bardzo niebezpieczne" – podkreśla.

Gdy w głowie rośnie krwiak, dziecko może płakać, wymiotować i być rozdrażnione. Potem przeciwnie – staje się apatyczne, spokojne. Obrzęk rośnie, potem zatrzymują się oddech i krążenie.

Zuzanna mogła przestać oddychać kilkanaście minut przed przyjazdem pogotowia, ale już wcześniej opiekunowie powinni byli zauważyć niepokojące objawy: nieregularny oddech, apatię, brak reakcji na bodźce. Należało natychmiast wezwać pogotowie. Czas ma kluczowe znaczenie, życie może uratować tylko szybka operacja i odbarczenie krwiaka.

Świderski uważa, że fenobarbital mógł zadziałać uspokajająco i złagodzić objawy obrażeń, a jednocześnie jeszcze bardziej utrudnić dziecku oddychanie.

WERSJE

Tylko Rafał i Joanna wiedzą, co wydarzyło się w mieszkaniu. Prokuratura na podstawie opinii biegłych zarzuca im zabójstwo dziecka, dokonane wspólnie i w porozumieniu. Nie przyznają się do winy.

Joanna pamięta, że tamtego popołudnia zrobiła dzieciom naleśniki. Siedziały przy stole, gdy Rafał uderzył jej syna Antosia w głowę. Tak mocno, że Antoś się zachwiał i głową uderzył o stół. Wysłała dzieci do pokoju. Zuzia płakała w łóżeczku. Rafał siłą wepchnął jej do buzi smoczek. Gdy poszła po espumisan, zadzwonił, że Zuzia płakała, nie mogła złapać oddechu, straciła przytomność. W mieszkaniu Joanna zastała już Paulinę. Usłyszała, że Zuzia umiera. Rafał reanimował ją na desce do prasowania, klepał po plecach, potrząsał. Był nerwusem, sprzeczali się, to na pewno on zrobił coś jej dziecku. Bo dzieci traktował źle, bił i krzyczał. Ona się tak nie zachowywała.

Rafał pamięta, że tamtego popołudnia Joanna wybierała się do apteki po krople na kolkę. Wcześniej nakarmiła Zuzię, a on położył ją na plecach i podał smoczek. Gdy Paulina przyszła, zadzwoniła po pogotowie i zaczęła reanimację.

To pierwsza wersja, bo jest też druga, w którą prokuratura nie wierzy. Rafał twierdzi, że Zuzia spała. Paulina usiadła na podłodze obok tapczanu, położyła Zuzię na krawędzi. Gdy wyszedł z pokoju, usłyszał, że coś spadło, jakby telefon. Wrócił, zoba-

eprasa.pl e3538fd11c

Zuzanna zmarła dwa dni po wyjściu ze szpitala, gdzie lekarze widzieli na jej plecach sińce oraz osiem godzin po wizycie pracowników opieki społecznej i położnej środowiskowej

czył dziecko na podłodze. Nie oddychało, kazał wezwać pogotowie, a sam prowadził reanimację. Zaprzecza, by skrzywdził Zuzannę.

ZADBANA, CZYSTA

Joanna przed porodem mieszka z rodzicami w Bydgoszczy. Ma kuratora sądowego i zasądzony rok prac społecznych za oszustwo na OLX – wyłudziła 2 tys. zł za łódź motorową, której nigdy nie miała.

O przeprowadzce do Złotowa pracownicy miejscowej pomocy dowiadują się tydzień przed śmiercią Zuzanny – informację przekazuje im pomoc społeczna z Bydgoszczy. Joanna sama zgłasza się do ośrodka po zasiłek.

Pracownicy pomocy społecznej umawiają się na wizytę w mieszkaniu 22 listopada 2021 roku, w dniu śmierci Zuzanny. Przychodzą przed południem. Nie widzą nieprawidłowości w opiece nad dziećmi, ale uznają, że rodzina wymaga wsparcia, bo Joanna nie dosłyszy, jest nieporadna, wysławia się z problemami.

Gdy potem wzywa ich prokuratura, wspominają, że dzieci oglądały bajkę na smartfonie. Były spokojne, uśmiechnięte, w czystych ubraniach. Zuzanna płakała, więc pani Joanna wzięła ją na ręce. Cieszyła się z przeprowadzki do Złotowa, bo wreszcie była samodzielna, bez rodziców. Zapewniała, że radzi sobie z opieką nad dziećmi. Wspomniała o jakimś wyroku, ale bez szczegółów. Dodała, że partner pracuje. Nie podejrzewali, że dzieje się coś złego, ale i tak zaproponowali asystenta rodziny. Joanna miała przyjść do ośrodka i podpisać wniosek. Nie przyszła, bo została aresztowana.

W dniu śmierci Zuzanny do mieszkania przychodzi też położna środowiskowa, która od trzech tygodni zajmuje się dzieckiem. To ona wysyła Zuzannę do szpitala, kiedy dziecko nie przybiera na wadze. Ale gdy pielęgniarka pyta o sińce na plecach dziecka, położna nie może pomóc – nic nie widziała. Powtarza pytanie podczas ostatnich odwiedzin. Joanna twierdzi, że to starsze dziecko kopnęło Zuzannę.

Położna ogląda dziewczynkę: skóra różowa, na ciele – na osiem godzin przed śmiercią – nie ma żadnych obrażeń. Każe Joannie dbać o dziecko.

Ani szpital w Złotowie, ani położna nie informują policji o sińcach na plecach noworodka.

Medyk sądowy Paweł Świderski nie uważa tego za błąd: „Nie stwierdzono zaniedbań w opiece, a jedynie powolny przyrost masy ciała. Ślady w obrębie grzbietu (...), nawet jeśli były śladami obrażeń, to były nieistotne dla stanu dziecka. Mogły być wynikiem przypadkowego, powierzchniowego urazu i nie wskazywały na stosowanie przemocy".

PROBLEM

O przemocy wie Paulina. W aktach sprawy nazywana jest kuzynką Rafała, choć naprawdę Rafał jest byłym mężem kuzynki Pauliny. Gdy wrócił z Niemiec bez pieniędzy, na kilka miesięcy zamieszkał kątem z Pauliną, jej mężem i dziećmi. Potem się wyprowadził, ale Paulina odwiedzała ich prawie codziennie.

Aśka opowiadała jej, że „Rafał tak je... małego w dupę, że ma siniaki". Widziała, były fioletowe. Bił też własną córkę, dawał klapsa, wydzierał się, jak płakała. Ćpał. Brał narkotyki w ich obecności, w łazience. Na początku wszystko było w porządku, ale jak tylko dziecko go trochę zdenerwowało, od razu stawał się agresywny.

Aśka też biła. Potrafiła podejść do chłopaków, walnąć z otwartej ręki w tył głowy, najpierw jednego, potem drugiego. Bo krzyczeli podczas zabawy. Paulina zwracała Aśce uwagę, że tak się nie robi. Wtedy Aśka mówiła, że jak coś się Paulinie nie podoba, to tam są drzwi.

Mąż Pauliny w prokuraturze potwierdza relację żony. Nieraz widział, jak Rafał krzyknął, szarpnął i uderzył Wiktorię. Albo złapał rękoma, podniósł z podłogi, posadził na łóżku i ręką dość mocno uderzył w pupę.

Pamięta, że Rafał często zażywał amfetaminę. Krzyczał też na dzieci Aśki. Na przykład jak ten młodszy jadł powoli obiad, to krzyknął: „Żryj to!". Mąż Pauliny wtedy nie wytrzymał, kazał mu się ogarnąć. Aśka obiecywała, że z nim pogada. Ona też czasami krzyknęła albo dała klapsa, ale „to było normalne, agresywna nie była".

Paulina wspomina w prokuraturze, jak Rafał krzyczał do dzieciaków: „Zamknąć te mordy, bo was pozabijam!". Pamięta, że raz uspokajała płaczącego Franka, a Rafał podszedł i walnął go od tyłu w głowę. Franek się przewrócił, uderzył głową w podłogę. Rafał go podniósł i powiedział: „Na chuj ryczysz, bachorze". Zwróciła mu uwagę, że tak się dziecka nie traktuje. Pokazał jej drzwi.

Czy nie pomyślała, by kogoś zawiadomić? Owszem, myślała o tym, ale nie chciała robić Aśce problemów.

NASTĘPNE

Paulina pamięta tamten wieczór. Zuzanna jest blada i ma sine usta, Rafał gra na telefonie. Paulina każe mu wezwać karetkę. W odpowiedzi słyszy: – Aśka wróci ze sklepu, to zadzwoni.

Paulina dzwoni sama, Rafałowi każe reanimować dziecko. Reanimuje: podnosi do góry i szarpie, kładzie na desce do prasowania i bije po twarzy. Nie, że delikatnie, żeby ocucić. Mocno. Na brzuch też naciska z całej siły. Paulina mówi, że ma tak nie robić, a on – że w ten sposób nie pomaga.

Kiedy do domu wraca Aśka, Paulina słyszy: – Ratuj moje dziecko, bo jak umrze, to będzie twoja wina.

Pamięta, jak ratownicy powiedzieli, że Zuzia nie żyje. Po chwili Aśka zaczęła mówić, co zrobi z wózkiem, łóżeczkiem, pościelami. Wtedy Paulina nie wytrzymała. Powiedziała Aśce – teraz z tego powodu jest jej głupio – że zrobi sobie następne dziecko i je też może zabić.

Joanna i Rafał od 19 miesięcy siedzą w areszcie. Proces zacznie się w połowie lipca. Prokuratura wciąż nie wie, kto zadał dziecku śmiertelne obrażenia, więc przekonuje, że zbrodnię popełnili wspólnie i w porozumieniu. Jeśli sąd zgodzi się z taką oceną, grozi im nawet dożywocie. ●

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34260875

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku toczy się pod sygn. XII Ns 38122 postępowanie w sprawie z wniosku Moniki Grotkowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Bogdanie Jancewiczu, zmarłym 1 lutego 2022 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałego w Gdańsku przy ul. Nad Jarem 2, 80-148 Gdańsk. Sąd wzywa spadkobierców Bogdana Jackiewicza, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

1 RP 34263268

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Grabiszyńska 89, Wysoka 1, Wysoka 3 m. 5-5a (lokal w budynku przy ul. Grabiszyńskiej 89)

Powierzchnia lokalu	-	**117,58 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**1 020 000,00 zł**
Wadium	-	**102 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**10 200,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 31.07.2023 r. do 04.08.2023 r., od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r., od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r., oraz od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r. w godz. 9^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 342 19 63 wew. 25.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **25 września 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 18 września 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem:
   http://bip.um.wroc.pl
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

OGŁOSZENIE 34263300

GK.6840.1.2019.MH

STAROSTA STRZELECKO-DREZDENECKI
podaje do publicznej wiadomości

wyciąg z ogłoszenia o trzecim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w obrębie Niegosław, gmina Drezdenko, powiat strzelecko-drezdenecki, województwo lubuskie, stanowiącej własność Gminy Drezdenko, będącej w użytkowaniu wieczystym Skarbu Państwa – Starosty Strzelecko-Drezdeneckiego wraz z prawem własności posadowionych na gruncie budynków i budowli.

Określenie nieruchomości
Działka zabudowana o nr ewidencyjnym **540/9** o pow. 1,75 ha, położona w obrębie **Niegosław**, gmina Drezdenko, sklasyfikowana w ewidencji gruntów i budynków jako Br-RVI – grunty rolne zabudowane, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr **GW1K/00014120/6**.

Opłata roczna z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 3 050,25 zł tj. 3% wartości gruntu i **jest wnoszona do 31 marca każdego roku**.

Przedmiotowa nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.
Nieruchomość wolna jest od zobowiązań i obciążeń.
Organizator przetargu nie ponosi odpowiedzialności za wady ukryte nieruchomości.

Cena wywoławcza – 590 000,00 zł (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).
Wadium – 59 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt dziewięć tysięcy złotych 00/100).

Określenie przetargu
Przetarg odbędzie się w dniu 14 września 2023 r. o godz. 10^{00} w siedzibie Starostwa Powiatowego w Strzelcach Krajeńskich, ul. Ks. St. Wyszyńskiego 7, sala 200 – II piętro.
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które uiszczą wadium w formie pieniężnej, w określonej wysokości, z zaznaczeniem na jaki cel, na konto Powiatu Strzelecko-Drezdeneckiego w Strzelcach Krajeńskich o nr **14 1020 5402 0000 0202 0363 4979**.
Wpłacone wadium winno znajdować się na koncie Powiatu Strzelecko-Drezdeneckiego **najpóźniej do dnia 8 września 2023 r.**

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Kartografii i Katastru Starostwa Powiatowego w Strzelcach Krajeńskich, ul. Ks. St. Wyszyńskiego 7, II piętro, pokój 205 w godzinach: poniedziałek 7:00 – 17:00, wtorek – czwartek 7:30 – 15:30, piątek 7:30 – 13:30; tel. (95) 763 70 10.
Pełną treść ogłoszenia o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Strzelcach Krajeńskich, przy ul. Ks. St. Wyszyńskiego 7, na okres 2 miesięcy tj. **od dnia 11.07.2023 r. do dnia 11.09.2023 r.**, na stronie internetowej Powiatu Strzelecko-Drezdeneckiego pod adresem: www.fsd.pl i www.bip.fsd.pl (zakładka tablica ogłoszeń), wyciąg z ogłoszenia opublikowano w Gazecie Wyborczej w dniu 11.07.2023 r.

z up. Starosty Strzelecko-Drezdeneckiego
Wicestarosta
(-) Paweł Antczak

OGŁOSZENIE 34262601

eprasa.pl e3538fd11c

Iga jest niepodrabialna

– Stawiam, że w ćwierćfinale Wimbledonu Elina Switolina nie będzie dla Igi Świątek aż tak wymagającą rywalką jak rundę wcześniej Belinda Bencic. **Polka dotrze do gry o główne trofeum.**

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM FIBAKIEM
byłym tenisistą

• **Iga Świątek po zwycięstwie nad Belindą Bencic** FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

DARIUSZ WOŁOWSKI: Pojednanie czy wręcz polubienie? Jaka jest dziś relacja między liderką rankingu WTA Igą Świątek i trawą Wimbledonu?
WOJCIECH FIBAK: W ciągu 12 miesięcy postęp dokonał się ogromny. Ale Iga jest fenomenem, który wymyka się wszelkiej logice. Przed rokiem w III rundzie przegrała z Francuzką Alizé Cornet, po czym wyznała, że nie ma narzędzi do gry na trawie. W niedzielę na korcie centralnym udźwignęła presję, oczekiwania i pokonała bardzo dobrą Belindę Bencic, choć mecz był już właściwie przegrany. Takich rzeczy dokonywali Björn Borg albo Jimmy Connors. A teraz dokonuje ich Świątek.

W drugim secie, przy stanie 6:5, Bencic miała dwie piłki meczowe. Od stanu 15:40 Świątek odwróciła losy gema, drugiego seta, a potem całego pojedynku. I pierwszy raz jest w ćwierćfinale seniorskiego Wimbledonu.
– W Bad Homburg w Niemczech pokonała na trawie trzy rywalki, w Wimbledonie kolejne trzy. Żadna z nich nie była w stanie zagrozić liderce rankingu. Ostrzegałem, że mecz z Bencic będzie autentycznym egzaminem. Egzaminem, który powie nam, co Iga może osiągać w najbardziej prestiżowym turnieju świata. Polka zdała go nie tylko dzięki tenisowemu talentowi i bezdyskusyjnej klasie, ale też ogromnemu sercu do walki. Wiedzieliśmy, że jest wojownikiem, a to, czego dokonała w niedzielę, przeszło moje wyobrażenia. Proszę zwrócić uwagę, że przy każdej kluczowej wymianie nie cofa ręki, nie trafia piłki ramą rakiety, ale posyła ją dokładnie na linię. To nie przypadek, bo to się powtarza. Potrafi zrobić to na korcie centralnym Wimbledonu wobec milionów oczu wpatrujących się w nią. „Fenomen" – nie ma lepszego określenia.

Switolina była w 2017 roku trzecią rakietą świata. Żona francuskiego tenisisty Gaëla Monfilsa urodziła córkę i teraz wraca do rywalizacji. W Rolandzie Garrosie przegrała w ćwierćfinale z wiceliderką rankingu WTA Aryną Sabalenką. Do startu w Wimbledonie dostała dziką kartę, a teraz jest w ćwierćfinale, po wyeliminowaniu Amerykanki Sofii Kenin i Białorusinki Wiktorii Azarenki. I teraz, w wieku niemal 29 lat, staje na drodze Świątek.
– Dzika karta dla Switoliny to ukłon organizatorów wobec nie tylko jej tenisowej klasy, ale też całej Ukrainy napadniętej przez Rosję. Po dramatycznym trzysetowym boju w IV rundzie Elina nie podała ręki Białorusince Azarence, co oczywiście wywołuje lawinę emocji i komentarzy. Grze Ukrainki w ćwierćfinale towarzyszy olbrzymie zainteresowanie. Sportowo okres największego wzlotu Switolina ma jednak za sobą. Na pewno ma pomysł na Igę, ale nie sądzę, by była w stanie zmienić go w zwycięstwo. Jak już mówiłem, Świątek jest zjawiskiem wymykającym się klasyfikacjom. Nie da się jej geniuszu skopiować, podrobić, zamknąć w schemacie, bo nawet jeśli jakieś uderzenie wykonuje niezgodnie z podręcznikiem i tenisową sztuką, to i tak jest ono skuteczne. Choćby eksperci czy trenerzy nie bardzo wiedzieli dlaczego. Stawiam, że mecz ze Switoliną nie będzie dla Igi tak trudny jak ten z Bencic.

Czyli zobaczymy Igę w półfinale. A potem?
– Myślę, że zobaczymy Polkę w sobotę w grze o główne trofeum. Bo ani Switolina, ani Amerykanka Jessica Pegula, ani Czeszka Marketa Vondrousova nie grają na poziomie Igi. Oczywiście to tylko moje typy i przewidywania, ale losowanie tegorocznego Wimbledonu było dla Świątek fantastyczne i wszystkie najmocniejsze rywalki, te klasy Bencic lub lepsze, są w drugiej części drabinki. Keys, Jabeur, Sabalenka, Rybakina, Kvitova walczą między sobą i tylko jedna trafi na Igę w finale. Pewnie największe szanse ma broniąca tytułu Rybakina, ale sportem rządzą również emocje, więc trudno przewidzieć wynik meczu, a co dopiero turnieju o tak wyrównanej stawce jak Wimbledon.

Iga jest fenomenem, który wymyka się wszelkiej logice

Wspominał pan o geście organizatorów wobec Ukrainy, tymczasem tegoroczny Wimbledon mówi po rosyjsku.
– Tak. Safiullin, Rublow, Miedwiediew grają znakomicie w turnieju męskim. A jest kilku graczy z rosyjskimi nazwiskami, reprezentujących inne kraje. Wśród pań główna faworytka – Rybakina – choć reprezentuje Kazachstan, jest Rosjanką mieszkającą w Moskwie. Przed rokiem władze Wimbledonu nie dopuściły do gry tenisistów z Rosji i Białorusi, teraz widać, jaka to jest sportowo wielka siła. Czy nam się to podoba, czy nie.

Hubert Hurkacz przegrywał z Novakiem Djokoviciem 6:7, 6:7, gdy w niedzielę przerwano ich mecz. Polak miał w pierwszej partii trzy kolejne piłki setowe.
– I zadziałała magia Djokovicia, kandydata na tenisistę wszech czasów. Tylko Serb ma tyle doświadczenia, sprytu, klasy, żeby dokonywać na korcie czegoś takiego. Gdyby zrobił to ktoś inny, mówilibyśmy o cudzie. A on takie cuda powtarza na co dzień. Zwrócę uwagę na serię wygranych tie-breaków, co pokazuje, że nie ma takiej presji, która by go paraliżowała. Na nieszczęście Huberta i innych rywali.

W niedzielę w nocy i w poniedziałek rano pisaliśmy do siebie [w dokończonym wczoraj meczu Djoković pokonał Hurkacza 3:1 – 7:6 (8-6), 7:6 (8-6), 5:7, 6:4]. Przypomniałem mu mój mecz o ćwierćfinał Wimbledonu z Vitasem Gerulaitisem z 1980 roku. Przerwano go z powodu deszczu, gdy przegrywałem 3:6, 4:6, a po wznowieniu wygrałem trzy sety, ostatni 8:6. Gerulaitis to nie Djoković, ale nawet Serb na trawie nie jest poza zasięgiem Huberta. Widziałem to w oczach jego trenera Gorana Ivanisevicia, który z wielką obawą śledził mecz. Chorwat sam wygrał Wimbledon dzięki serwisowi i wie, jaka to śmiercionośna broń, zwłaszcza na trawie. A Hubert serwuje teraz najlepiej na świecie.

To pański ulubieniec?
– Tak. Irytuje mnie głęboko, kiedy jest niedoceniany: w Polsce i na świecie. Hubert ociera się tenisową klasą o poziom Igi Świątek. Pamiętajmy, że rywalizacja w tenisie męskim jest znacznie bardziej zacięta. Wciąż trwa era, którą zdominowali giganci: Federer, Nadal i Djoković. Dlatego innym, również Hubertowi, jest tak ciężko sięgać po zwycięstwa w turniejach, zwłaszcza wielkoszlemowych. Kiedy patrzę, jak bukmacherzy przed meczem Djoković – Hurkacz ustalają kurs na 10:1, to zachodzę w głowę. Dla mnie to powinno być 2:1. Przecież, zwłaszcza w grze na trawie, Hubert jest w ścisłej światowej czołówce. Najlepiej serwuje, ma znakomity forhend i bekhend. Nie boi się wymian z głębi kortu, pod siatką robi rzeczy niesamowite. Owszem, Djoković jest regularniejszy, ale to jest przecież fenomen.

Nie wiem, czy czyta pan opinie w internecie, ale kibice zarzucają Hurkaczowi, że jest ociężały, a jego mowa ciała często wyraża rezygnację i zniechęcenie. Słowem: że nie ma charakteru zwycięzcy.
– Mówi pan o kibicach czy hejterach? Bo z tymi drugimi w ogóle nie podejmuję dyskusji. Ja porównuję Huberta do Andy'ego Murraya. Szkot chodził po korcie z kwaśną miną, był jakby ociężały, obolały, ale kiedy ruszał do walki, to niewielu było w stanie dotrzymać mu kroku. Hurkacz nie ma charakteru zwycięzcy? Bo nie rzuca rakietą lub nie kłóci się z sędziami? Bo jest dżentelmenem: dobrze wychowanym, grzecznym, z klasą? Dla mnie to są wszystko zalety, za które Huberta cenię i lubię. Za to lubią go także rywale, Djoković podkreślał to przed startem Wimbledonu. Przy okazji Hurkacz jest znakomitym tenisistą. Być może najlepszym, jakiego mieliśmy. Jeśli nie teraz, to kiedy będzie kończył karierę, jego osiągnięcia będą punktem odniesienia dla następnych pokoleń.

Mówi pan, że rywale lubią Hurkacza, a może raczej powinni się go obawiać?
– To zależy, czy na korcie, czy poza kortem. Na korcie się obawiają, poza kortem lubią, czyli wszystko jest tak, jak być powinno.

Hurkacz osiągnie więcej niż Fibak?
– Bardzo trudno to porównać. Ja odniosłem 536 zwycięstw w turniejach ATP. Wygrałem 15 turniejów, Hubert sześć. Ale on ma 26 lat i bardzo dobrą przyszłość przed sobą. ●

Fundacja Dzieciom "Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o pomoc dla Wiktora Andalukiewicza, który urodził się z przepukliną oponowo – rdzeniową kręgosłupa, wodogłowiem, pęcherzem neurogennym. Wiktorek przeszedł 2 operacje kręgosłupa, 2 operacje stópek, przeszedł zapalenie opon mózgowych, urosepsę oraz sepsę, nie chodzi, porusza się na wózku inwalidzkim. Tata Wiktora zmarł, mama samotnie wychowuje syna i jego siostrę. Ich życie nie rozpieszcza. W październiku 2021 r. zdiagnozowano u mamy chłoniaka Hodgkina, od października przeszła kilka cykli chemioterapii i obecnie oczekuje na przeszczep swoimi komórkami macierzystymi w klinice transplantacji we Wrocławiu. Mimo, tylu problemów oboje są dzielni i nie poddają się. Będziemy Państwu wdzięczna za każdą najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację Wiktora.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: (18198) Andalukiewicz Wiktor na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235650

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl e3538fd11c